

KS. JÓZEF WOŁCZAŃSKI

DZIENNIK JANA STEPY Z POCZĄTKU I WOJNY ŚWIATOWEJ 1914/1915 ROKU W SASOWIE – POWIAT ZŁOCZOWSKI (GALICJA WSCHODNIA)

1. Wprowadzenie

Jan Piotr Paweł Stepa przyszedł na świat 24 czerwca 1892 r. w mieście Sasów, pow. Złoczów, jako najstarsze z siedmiorga dzieci Szczepana (1857-1907) i Joanny Zofii z d. Pokorny (1872-1939)¹. Ponadto miał jeszcze dwoje przyrodniego rodzeństwa

KS. JÓZEF WOŁCZAŃSKI, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Europy Środkowej i Wschodniej na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, członek Komisji Historii Nauki PAU; kierunki badań: dzieje krajów obozu postsowieckiego, historia Kościoła w byłym Związku Sowieckim, relacje polsko-ukraińskie XIX-XX w., dzieje kultury zachodniej na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, relacje Kościoła łacińskiego z Kościołem ormiańskokatolickim i Cerkwią greckokatolicką na ziemiach polskich XIX i XX w., martyrologia Polaków na Kresach Wschodnich RP XIX/XX w., biografistyka, edytorstwo źródeł historycznych. ORCID: 0000-0001-6210-1411. Kontakt: jwolczan@wp.pl.

1. Rodzice zawarli związek małżeński 11 X 1891 r. w Sasowie. W latach 1892-1903 urodziły się w kolejności chronologicznej dzieci: Jan Piotr Paweł – 24 VI 1892 r.; Leon Józef Tomasz – 7 III 1894 r.; Eugeniusz Jan – 7 VII 1896 r., zm. 28 VII 1896 r.; Mieczysław Marian – 5 VII 1897 r.; Edward – 16 III 1900 r.; Zygmunt – 11 XI 1903 r.; Matylda (1906-1907). Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego we Lwowie [dalej: PAOLL], f. 26, op. 5, nr 1810, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Teczka personalna ks. Jana Stepy: Odpis aktu urodzenia i chrztu Jana Piotra Pawła Stepy; Archiwum Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. w Krakowie

z pierwszego małżeństwa ojca z Franciszką Progarewicz/Prugarewicz (1865-1887)². Ojciec wykonywał zawód stolarza i rzeźbiarza, matka zaś pełniła obowiązki gospodyni domowej. Pierworodny syn rozpoczął edukację szkolną na szczeblu podstawowym w rodzinnym mieście, po czym od roku 1903 przez 5 lat uczęszczał do gimnazjum w Złoczowie, a następnie do Gimnazjum VI o profilu klasycznym we Lwowie, gdzie 21 czerwca 1911 r. złożył z odznaczeniem egzamin dojrzałości³. W latach 1911-1915 odbył formację ascetyczną w Seminarium Duchownym ob. łac. we Lwowie i studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Lwowskim. Święcenia kapłańskie przyjął 29 lipca 1915 r. we Lwowie z rąk abp. Józefa Bilczewskiego⁴.

Przez kilkanaście lat pełnił różnorakie funkcje pastoralne w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego: 19 października – 30 października 1915 r. wikariusza w Podhajcach, 1915-1918 wikariusza i katechety w Sasowie, 12 sierpnia – 27 grudnia 1918 r. administratora parafii Pieniaki, 27 grudnia 1918 – 25 maja 1919 r. przebywał w ukraińskim więzieniu w Złoczowie oskarżony o postawę wrogą wobec Ukrainy. Po zakończeniu wojny ukraińsko-polskiej, w okresie 1 lipca – 31 sierpnia 1919 r. pełnił obowiązki administratora parafii Podhorce, 1919-1921 był ekspozytem w Zazulach-Kozakach, 1921-1922 pracował w parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie. W latach 1922-1925 studiował w Lowanium (Belgia) uzyskując doktorat z filozofii, po powrocie do kraju powrócił do pracy duszpasterskiej: 1 września – 21 września 1925 r. wikariusz parafii pw. św. Elżbiety we Lwowie, 1925-1930 wikariusz parafii pw. św. Antoniego we Lwowie⁵.

Zasadniczą wszakże domeną aktywności życiowej ks. Stepy miała być praca dydaktyczno-naukowa. Już w roku akademickim 1927/1928 podjął w zastępstwie kierownika Katedry Filozofii Chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie wykłady, a 1 marca 1929 r. Rada Wydziału powierzyła mu obowiązki zastępcy profesora filozofii chrześcijańskiej. Dnia 21 czerwca 1929 r. uzyskał habilitację z tej dziedziny na lwowskim fakultecie, zdobywając tym samym docenturę. Trzy lata później, 1 września 1932 r., otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego filozofii chrześci-

(dalej: AALK), Liber animarum Sasów, poz. 426; AALK, sygn. C-CCIV-5, Liber mortuorum Sasów, poz. 19, s. 33.

2. Byli to: Katarzyna Maria – ur. 22 III 1887 r. i Bolesław – ur. 24 IV 1889 r. AALK, Liber animarum Sasów, poz. 426.
3. PAOLL, f. 26, op. 5, nr 1810, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Teczka personalna ks. Jana Stepy: Curriculum vitae.
4. *Elenchus cleri saecularis ac regularis archidioecesis Leopoliensis ritus latini pro Anno Domini 1916*, Leopoli 1916, s. 80; PAOLL, f. 26, op. 5, nr 1810, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Teczka personalna ks. Jana Stepy: Kopia absolutorium z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego, Lwów 15 XI 1932 r.
5. PAOLL, f. 26, op. 5, nr 1810, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Teczka personalna: ks. Jana Stepy, Curriculum vitae.

jańskiej, prowadząc wykłady do końca istnienia Wydziału Teologicznego UJK, czyli do października 1939 roku, a następnie w ramach tajnego fakultetu w murach lwowskiego Seminarium Duchownego do roku 1945. W roku akademickim 1936/1937 i 1937/1938 pełnił obowiązki dziekana tegoż wydziału, zaś w roku akademickim 1938/1939 prodziekana⁶. Czynn timer uczestniczył w życiu naukowych towarzystw filozoficzno-teologicznych i społecznych, m.in. Polskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego oraz był współpracownikiem Komisji Filozofii Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU w Krakowie⁷.

Po zakończeniu II wojny światowej, 15 sierpnia 1945 r. ks. Stepa został mianowany rektorem Seminarium Duchownego we Lwowie, ale już w październiku tegoż roku pożegnał się nieodwołalnie ze środowiskiem lwowskim w ramach ekspatriacji alumnow do Kalwarii Zebrzydowskiej. Kilka miesięcy później, 4 marca 1946 r., otrzymał nominację na biskupa ordynariusza diecezji tarnowskiej. Na tym stanowisku erygował 3 dekanaty, 53 parafie i 11 wikariatów oraz patronował budowie 36 kościołów. Organizował III Synod Diecezjalny, powołał do życia Diecezjalny Instytut Wydawniczy „Veritas”. Opracował 22 listy pasterskie, jak też 21 orędzi i odezwo do wiernych. Bibliografia jego drukowanych prac naukowych liczy 86 pozycji, głównie z dziedziny teorii poznania, filozofii wychowania, filozofii społecznej, publikował rozprawy o kryzysie współczesnej kultury, nauki i społeczeństwa, badał zjawisko społecznej recepcji niemieckiego faszyzmu i sowieckiego komunizmu. Zmarł 29 maja 1959 r. w Tarnowie⁸.

Publikowany niżej dziennik z pierwszych miesięcy I wojny światowej autorstwa ówczesnego alumna Seminarium Duchownego, a zarazem studenta Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego Jana Piotra Pawła Stepę, rozpoczyna się wpisem z dnia 19 sierpnia 1914 r. Autor przebywał wówczas na wakacjach w domu rodzinnym w Sasowie, a wskutek wybuchu I wojny światowej 28 lipca t.r., nie mógł powrócić do Lwowa. Decyzją senatu akademickiego z 23 września odroczone bezterminowo wpisy studentów na nowy rok akademicki 1914/1915,

6. Tamże.

7. M. Ryńca, *Stepa Jan Piotr* (sic!), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 43, red. zbior., Warszawa-Kraków 2005, s. 424-426 (błędy).

8. Tamże, s. 425-426; R. Polak, *Stepa Jan Piotr* (sic!), w: *Encyklopedia Filozofii Polskiej*, t. 2, red. zbior., Lublin 2011, s. 606-611; J. Wołczański, *Stepa Jan Piotr Paweł*, w: *Słownik Biograficzny Katolicyzmu Społecznego w Polsce*, t. t. 3, red. zbior., Lublin 1995, s. 85-86; tenże, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918-1939*, Kraków 1992, s. 307-325 nn; tenże, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1661-1939*, w: *Universitati Leopoliensi trecentissimum quinquagesimum anniversarium suae foundationis celebranti in memoriam*, red. zbior., Kraków 2011, s. 77-144; tenże, *Wydział Teologiczny*, w: *Academia militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, red. A. Redzik, Kraków 2017, s. 292-383; A. Nowak, *Słownik Biograficzny Kapłanów Diecezji Tarnowskiej 1786-1985*, t. 1: *Biskupi i kanonicy*, Tarnów 1999, s. 51-55; G. Bodnar, M. Skowyra, *Stepa Jan Piotr Paweł*, w: *Universitas Leopoliensis nationalis nominis Ioannis Franko*, t. 2, red. zbior., Lwów 2014, s. 472-473.

co tym samym skutkowało zawieszeniem wykładów⁹. Dopiero po upływie kilku miesięcy, staraniem prodziekana Wydziału Teologicznego ks. prof. Adama Gerstmannna, zostały zorganizowane jako jedyne na Uniwersytecie Lwowskim zajęcia dla studentów teologii według obowiązującego wtedy programu studiów. Mianowicie zdekompletowane wprawdzie, ale wystarczająco pełne grono pedagogiczne obecne wówczas we Lwowie złożone z siedmiu osób, podjęło się wykładów dla 24 studentów w murach Seminarium Duchownego. Zajęcia dla części słuchaczy rozpoczęły się 3 stycznia 1915 r., dla IV roku dopiero 14 stycznia¹⁰. Ówczesny student IV roku teologii Jan Piotr Paweł Stepa przybył z Sasowa do Lwowa po 3 stycznia 1915 r., kontynuując studia i formację ascetyczną przed święceniami kapłańskimi.

Ostatni wpis z bieżących wydarzeń w rodzinnych stronach znalazł swoje odbicie na kartach kroniki 3 stycznia. Wcześniej przez pięć miesięcy, poczynając od 19 sierpnia 1914 r., regularnie dzień po dniu Stepa notował swoje obserwacje i wrażenia z czasów wojny. Lektura notatek pozwala wyodrębnić kilka wątków tematycznych. Przede wszystkim wpisy dotyczą reminiscencji związanych z przebiegiem wydarzeń wojennych w skali mikro, w powiecie złoczowskim: przemarszu i postoju w Sasowie wojsk rosyjskich, opinii na temat ich zachowania i stosunku do miejscowej ludności, sporadycznych represji i ofiar śmiertelnych. Niekiedy autor zdobywa się na dokładniejsze wpisy poświęcone przebiegowi wojny na szerszym planie. Brakuje jednak wnikliwszych sądów oraz konkretnych faktów o reakcji mieszkańców miasta na wypadki wojenne. Niemal nieobecny wątek poświęcony życiu społeczno-religijnemu lokalnej wieloetnicznej ludności: polskiej, ukraińskiej i żydowskiej pozostawia głęboki niedosyt, a nawet pretensje do autora skoncentrowanego na błahych detalach z codziennej egzystencji. Sporo uwagi poświęcił za to relacjom towarzyskim łączącym go z lokalnym duchowieństwem rzymskokatolickim lub enigmatycznym wzmiankom odnośnie do wizyt u prominentnych miejscowych notabli. Interesujące zapisy dotyczą pracy intelektualnej w dziedzinie filozofii, której studium uniwersyteckie już wprawdzie ukończył, ale widocznie pasjonowały go te zagadnienia, co w dojrzałym życiu okazało się jego chlebem powszednim, jako profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Niewiele informacji przynosi dziennik na temat rodziny autora, poza wzmianką o bracie Leonie wcielonym do wojska austro-węgierskiego, z którym łączność uległa zerwaniu. Dość często autor ubolewa nad aktualną sytuacją, dając upust swojej nostalgii za

9. A. Beck, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914/15*, Lwów 1935, s. 9.

10. Tamże, s. 3, 31; AALK, bsygn., Odpis kroniki Seminarium Duchownego ob[rządku] łac[ińskiego] we Lwowie od roku 1913 – 1919 (rektorat Ks. Waisa) napisanej przez alumnów tegoż Seminarium, [Lwów 1913-1919], s. 7, rps.

powrotem do normalnych warunków życia, ubolewając nad bezsensowną walką wielu narodów, a samą wojnę interpretując jako Bożą karę za ludzkie grzechy.

Pomimo tych usterek, publikowane niżej źródło zasługuje na uwagę. Prezentuje bowiem wycinek niewielkiego horyzontu z teatru wojny w Galicji Wschodniej widziany oczyma studenta, pozbawionego perspektywy ukończenia studiów i podjęcia pracy zawodowej. Dokument ten znajduje się w posiadaniu piszącego te słowa w aktach personalnych ks. prof. dr. hab. Jana Piotra Pawła Stepy. W edycji zachowano język oryginału, rozwiązując w miarę możliwości skróty i opatrując tekst aparatem naukowym.

2. Edycja źródła

Moje wspomnienia^a

[Rok] 1914

Po wydaniu wojny Rosji¹¹, niecierpliwie wyczekiwanie akcji wojskowej. Różne wieści o granicznych potyczkach (Założce¹² itd.).

Środa 19 VIII. Bębiono, aby na dany znak (bęben) siedziano w domach, ulice mają być puste. W piątek w południe powtórne bębnienie na znak, aby nikt się nie wychylał z domu. Rzekomo mieli nasi żandarmi oczekiwać rozbitków moskiewskich.

Piątek 21 sierpnia. Nasza przegrana pod Jarosławicami¹³. Zaćmienie słońca równocześnie, sromotna ucieczka naszych, 8 armat (Oberstleitnant Dobringer¹⁴) ugrzęzło w błocie. Pogłoska o zdradzie gen. Zaremby¹⁵.

^a Tekst pisany czarnym atramentem na 102 stronkach kratkowanego papieru formatu notesu kieszonkowego, brak okładek, brak paginacji. Niżej tytułu przekreślona ręką autora fraza: „Pamiętnik”.

11. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji 5 VIII 1914 r.
12. Założce – miasto w pow. Zborów, woj. Tarnopol.
13. Jarosławice – wieś w pow. Zborów, woj. Tarnopol. Dnia 21 VIII 1914 r. miała tu miejsce całodzienna bitwa między austro-węgierską 4 Dywizją Kawalerii dowodzoną przez Polaka Edmunda von Zarembe, a rosyjską 10 Dywizją Kawalerii pod dowództwem Theodora Arturowicza Kellera. Potyczkę tę określono jako „ostatnie starcie kawaleryjskie w dziejach świata”. Zwycięstwo odniosła strona rosyjska. *Die letzte Reiterschlacht der Weltgeschichte (Jaroslawice 1914)*, herausg. M. Hoen von, Zürich-Leipzig-Wien 1929, passim; J. Grobicki, *Bitwa konna pod Jarosławicami 21 VIII 1914 r.*, „Przegląd Kawaleryjski”, 2 (1925), nr 2, s. 17-34; nr 3, s. 27-47.
14. Dobringer Lorenz – wojskowy armii austro-węgierskiej, w latach 1913-1914 komendant w randze majora 11 Dywizjonu Artylerii Konnej. J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2008, passim.
15. Zaremba Edmund Franciszek Ritter von (1856-1927), absolwent Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiener-Neustadt, 1876-1906 porucznik przy 13 regimencie ułanów galicyjskich,

Sobota 22 VIII. Względny spokój zewnętrzny, ale denerwujący. Z pola bitwy ciągle złączają się uciekinierzy, częściowo wiozą rannych. Na rynku stoją 4 armaty z amunicją, w południe i one się zabrały. Zostaliśmy naprzeciw tysięcznej armii z 34 żandarmami – zupełnie tak na jeden strzał armatni. Przygnębienie.

Niedziela 23 VIII. Rano wieści o zbliżaniu się moskali¹⁶ z wszystkich stron (Podkamień¹⁷). Trwoga, myśli o ucieczce, silne postanowienie pozostania i zdania się na Wolę Bożą. Południe. Zaraz po obiedzie (o godz. 1 ³/₄) pojawia się pierwsza patrol kozacka (11 kozaków)¹⁸, strzelanina, zabicie Słomińskiego Edwarda¹⁹. Nasza ucieczka a raczej wycieczka do gaju. Przepędzenie nocy w stodole na toku – pierwsze niewygody.

Poniedziałek 24 VIII. Dalszy ciąg wycieczki. Życie obozowe obserwowane z Góry Żulickiej²⁰. Wieści o dragonach, którzy powyłazili na dachy (rabin, ratusz). Nowa patrol i zabicie kozaka. W południe pojawiły się pierwsze patrole piechoty i kozaków, które ostrzeliwały naszych żandarmów, uciekających przez pola w stronę Żulic²¹. Kozacy znajdują Ks. Kan[onika]²² w bruździe w kartoflach z lornetką w rękę, obrabowują go z pieniędzy (500 koron) i chcą najpierw przebić lancą, ale oficer (Polak?) każe go prowadzić do Komendy. Po drodze bicie kolbami, wyzywanie itd. Wytłumaczenie się przed podpułkownikiem, że to lornetka teatralna. Wypuszczenie Ks. Kan[onika] na wolność. Tymczasem, gdy Ks[iędza] rabowano, kilku kozaków rzuciło się do lasu, ja skryłem się do jamy, reszta w chacie i w piwnicy. Wysockiego²³ złapali ukrytego w krzaku, zdradziły [go]

od 1906 r. dowódca Ułanów Cesarza w Wiener-Neustadt, później dowódca 20 brygady kawalerii w Krakowie, w 1911 r. mianowany generałem-majorem, w 1914 r. dowódca 4 Dywizji Kawalerii we Lwowie, na początku I wojny światowej dowodząc Dywizją poniósł klęskę pod Jarosławicami w Galicji Wschodniej wskutek czego trafił pod sąd wojenny; uniewinniony przeszedł w 1915 r. w stan spoczynku w randze tytularnego marszałka polnego porucznika. Zmarł w Wiedniu i tam został pochowany. J. Rydel, *W służbie Cesarza i Króla. Generałowie i admirałowie narodowości polskiej w siłach zbrojnych Austro-Węgier w latach 1868-1918*, Kraków 2001, s. 301.

16. Zapis zgodny z oryginałem; tak konsekwentnie w całym dokumencie.
17. Podkamień – miasteczko w pow. Brody, woj. Tarnopol.
18. Zapis zgodny z oryginałem; tak konsekwentnie w całym dokumencie.
19. Osoba niezidentyfikowana. W „Liber mortuorum” parafii Sasów z tego okresu brak wzmianki o tym fakcie. AALK, sygn. C-CCIV-5, Liber mortuorum Sasów, passim.
20. Góra Żulicka – obiekt geograficzny obok Żulic k. Złoczowa.
21. Żulice – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.
22. Kratochwil Józef (1864-1920), święcenia kapłańskie w 1887 r. we Lwowie, 1887-1889 wikariusz par. Oleszyce, 1889-1890 wikariusz par. Kozowa, 1890-1896 wikariusz par. Złoczów, 1896-1902 proboszcz par. Podhorce, 1902-1920 proboszcz par. Sasów; odznaczony godnością kanonika honorowego. Zmarł 5 III 1920 r. w Sasowie. *Schematismus archidiecezsis Leopoliensis ritus latini pro anno Domini 1888-1920*, Leopoli, 1888-1920, passim.
23. Osoba niezidentyfikowana.

białe rękawy koszuli, gdyż był bez bluzy, już chciał kozak pchnąć go lancą, ale tenże szybko wyskoczył i stanął przed kozakiem. Kozak zobaczywszy człowieka z zarostem wziął go za Żyda i chciał przebić, ale na zapytanie: „Ty Jewrej?”²⁴ otrzymał odmowną odpowiedź. Takie było pierwsze spotkanie z kozakami. A ja siedziałem długo sam w jamie (schowałem brzytwę i pieniądze), nareszcie słysząc, że dookoła cicho (bo zrazu myślałem, że oni może jedzą w chacie, dlatego tak cicho), wyłażę z jamy i powoli przekradam się do lasku. Kozacy już odeszli, zabrawszy 2 flaszki wina i trochę jedzenia. Po kilkunastu minutach (może ½ godziny) zjawia się na pagórku na polach patrol piesza, lecą do nas linią bojową. Wśród kobiet panika, my uspokajamy i oczekujemy z krzyżami w ręku. Zrazu chcą żołnierze rozwalić chatę, podejrzewając, że w niej są zakryci nasi żołnierze. Nareszcie kilku wchodzi do środka, dajemy do pocałowania krzyż. Sołdaci biorą chleb, piją wódkę i idą przeprowadzać rewizję w stodole i szopach. W stodole na snopach spało 2 chłopaków i ruszali się, gdy sołdaci wchodzili do stodoły. Sołdaci myślą, że to ukryci żołnierze, nastawiają karabiny na dach i chcą strzelać, rozwalić stodołę, nas wszystkich wystrzelać, już mierzą. Robi się krzyk, wszyscy perswadują im, że tu nie ma żołnierzy, ale oni nie chcą nawet słuchać. Na szczęście chłopcy przebudzili się i na wołanie nasze zleźli i skończyło się tylko na groźbach i na strachu. Nadjeżdżają kozacy dońscy i zabierają nam konia i mnie rękawiczki etc. Z doprzęgniętym koniem wybieramy się do domu – cała procesja ludzi. Po drodze stoją już straże, a silne oddziały poszły już drogą w stronę Żulic. W mieście żołnierze już chodzą. Na probostwie odbyto już rabunek, wyłamano okna, bo drzwi były zamknięte i zaczęło się pierwsze plądrowanie.

Około godz. 6-tej (lub 5 ½) nadejście armii. Oficerowie żądają zakładników 6: 2 Pol[aków], 2 Rus[inów], 2 Żyd[ów]. Rozmowa z Warszawiakiem (technik), a później przy jego pomocy z pułkownikiem (zakładnicy, wyłuszczenie²⁵ wymagań jakie stawiają: nie strzelać itd.). Nagle padają strzały; dwaj oficerowie, którzy zakwaterowali się na probostwie pędzą do swoich. Strzały coraz częstsze, kule lecą nad nami, Warszawiak radzi nam schować się gdzie. Kilku żołdatów pędzi na probostwo do sieni i kryje się, my również kryjemy się do piwnicy, gdzie już jest wiele ludzi. Strzały coraz gęstsze, nareszcie ustają. Wychodzimy, a tu wchodzi oficer z oddziałem żołdatów przeprowadzić na strychu rewizję. Rozbijanie klamki, bo klucze zagubiły się; oficer pchnął mnie naprzód i Kan[onika], i trzymając mi nad głową rewolwer a w drugiej świecę, każe iść na strych. Przeszukujemy strych, nie ma żywej duszy. Odetchnąłem. Idziemy do kościoła, a tu nie ma kluczków. Chodzimy, szukamy, nie ma. Ja tylnymi drzwiami wyszedłem do sadu i stojąc nad stawkiem przysłuchiwałem się turkotowi wracających z rynku armat.

24. Ros.: jesteś Żydem?

25. Przeszarżane określenie: wyłożenie, przedstawienie.

Dookoła miasta rozlegał się gwar obozującego wojska, straże otoczyły miasto żelaznym pierścieniem tak, że żadna żywa dusza nie umknęłaby z[e] środka. Straszna rzeczywistość! Jesteśmy już w niewoli. Nad stawkiem skrył się również organista z dziećmi.

Może po półtorej godzinie tej strasznej niepewności i oczekiwania czegoś strasznego, zacząłem powoli skradać się ku tylnym drzwiom probostwa, wszedłem do środka – cicho. Wszedłem do kancelarii; w kancelarii spow[iada]ją się Ks[ięża]. Wróciłem i usiadłem w sieni na jakimś worku z kartoflami, głowę ukryłem w dłoniach i zadumałem się. Gospodyni daje mi szklankę herbaty i kawałek bułki, wypilem tylko herbatę. Potem wszedłem do ciemnego pokoju przy kancelarii i siadłem na sofie. Przy drzwiach stała warta. Dowiedziałem się od Ks[iędza], że jutro będziemy rozstrzelani; chciałem się wypowiedzieć, ale w czasie przygotowania wchodzi oficer z żołdatami i szorstkim głosem oznajmuje²⁶ nam, że jesteśmy wszyscy trzej aresztowani. Biorę palto i kapelusz, wychodzimy pod osłoną bagnetów i idziemy szpalerem utworzonym przez wojsko (najeżonych bagnetów) aż na piasek do domu Kołujczyka²⁷. Noc w małym pokoiku, straże pod oknami i drzwiami, rozmowa żołdatów o nas, dumanie i przygotowywanie się na śmierć przerywane popijaniem wody (raczej jakiejś kałuży). Ciężkie przeżycia wewnętrzne, powolne zbliżanie się do bram wieczności. Każda chwila zdawała się wiecznością.

Przebudzenie się, a raczej zerwanie się na równe nogi z barłogu po nieprzespanej nocy (godz. 4-ta rano). Nad ranem szarzenie – w oknie zjawia się jakaś straszna postać żołdaka olbrzyma: wysoki, zarośnięty, skulony od zimna; wyglądał strasznie, jak upiór, a gdy przyłożył twarz do okna, aby nas obejrzeć, zadrżałem na całym ciele ze wstrętu i jakiejś niewytłumaczonej obawy. W jednej chwili przeszła mnie myśl o strasznej rzeczywistości, przez chwilę zdawało mi się, że jestem w kaźni sybirskiej wśród dzikiej tłuszczy. Co do tego drugiego, nie omyliłem się.

Od świtu już zaczęła się defilada; żołdaci jeden po drugim przychodzili do okna, aby zdrajców prześwidrować dzikimi, żądnymi oczyma i na odchodnym sypanąć kilka komplementów (od czortów etc.). Ta moralna tortura trwała przez kilka godzin. Od godziny 6-tej wzrastał coraz bardziej ruch w obozie. Zwiększały się zastępy składających nam wizytę (niezbyt przyjemną) pod oknem, ale szczęściem ze strony zewnętrznej. Między innymi zaglądnął w okno jakiś oficer (czerwony na twarzy, w cwikierze²⁸) i zobaczywszy mnie siedzącego pod oknem zaczął krzyczeć z wściekłością najpierw po rosyjsku potem po polsku: „I ja

26. Zapis zgodny z oryginałem; poprawnie winno być: oznajmia.

27. Osoba niezidentyfikowana.

28. Cwikier – okulary zakładane na nos; oba szkła połączone były sprężynującym elementem bez uchwytów nakładanych na uszy.

umiem po polsku, ale z takimi zdrajcami nie chcę nawet gadać. Ha! Try Polaki, try bohateri²⁹ i coś tam dalej psioczył na mnie, na narodowość, na patriotyzm nasz itd. A w końcu wyciągnął rewolwer i potrząsając nim nerwowo krzyczał do mnie czerwony ze złości: „Widzisz ten rewolwer? Ja ci pierwszy nim strzelę w łeb”. I to miał być oficer, i do tego jeszcze Polak? (albo zmoskwiczony, albo moskał mówiący po polsku).

Zaczęto robić przygotowania do rozstrzelania nas, nikt nie przychodził nas badać, pytać, czy my winni czy nie, bez sądu mieliśmy być skazani. Około 7-mej przyniesiono nam śniadanie (oficerskie): czaj³⁰, chleb względnie bułka, masło. Nóż zabrano (starszy pchnął żołdaka w kark za to, że nie wziął od nas noża), zapewne uważano go za niebezpieczną broń samobójczą lub morderczą, ale my ani o jednym ani o drugim nie myśleli[śmy]. Śniadania prawie nie tknęliśmy, wypiliśmy tylko czaj, Ks. Dąbrowski³¹ nic nie ruszał.

Przygotowania postępują dalej na serio. Zaczynamy się znów modlić gorąco, od czasu do czasu słychać tylko ciche szepty modlitwy i głębokiego westchnienia. Każda sekunda wlecze się wieki całe. Jak długo modliłem się – nie wiem. Wreszcie usta odmówiły posłuszeństwa, myśli poczęły się plątać od zmęczenia mózgu po nieprzespanej nocy i od tylu a tak strasznych wrażeń. Wyjąłem z kieszeni Pismo św., otworzyłem i dziwnym zrządzeniem Bożym trafiłem właśnie na miejsce, gdzie jest opisana męka i śmierć Chr[ystusa] Pana (Łuk[asz] XXII). Zacząłem czytać spokojnie i głośno, a gdy doszedłem do tych słów: „To jest Ciało moje”, głos mi zadrzał i ze smutkiem rzekłem głośno: „Boże, nie było mi danym choćby raz wymówić te słowa”³².

Wejście oficerów i popa do przyległego pokoju – chwile życia były policzone – modlitwa (litania) na klęczkach – na ogrodzie żołdaci przygotowani do strzału (6) – młody żołdat płaczący pod oknem od ogrodu – kozak na koniu – telefonowanie w stodole. Wejście pułkownika i oznajmienie, że pojedziemy do dywizjonera i nakaz, żebyśmy wzięli z[e] sobą pościel i bieliznę (godz. 8 rano) dnia 25 VIII.

29. Zniekształcony j. ros.: trzech Polacy, trzech bohaterowie.

30. Ros.: herbata.

31. Dąbrowski Jan (1886-1972), święcenia kapłańskie w 1909 r. we Lwowie, 1909-1913 wikariusz par. Kopyczyńce, 1913-1916 wikariusz par. Sasów, 1916-1918 wikariusz par. Bolechów, 1918-1934 katecheta w Stanisławowie, 1934-1945 katecheta we Lwowie; w ramach ekspatriacji osiadł na terenie Śląska Opolskiego: 1845-1949 katecheta i kapelan zakładu opiekuńczego ss. Boromeuszek w Bytomiu, od 1949 r. pracował w diec. tarnowskiej; 1949-1961 proboszcz par. Grywałd, 1961-1972 emeryt w Tarnowie. M. Leszczyński, *Księża diecezjalni ekspatrianci archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Słownik biograficzny*, Warszawa 2020, s. 146 (drobna nieścisłość).

32. Aluzja do swojego ówczesnego statusu autora – alumna Seminarium Duchownego we Lwowie; święcenia kapłańskie przyjął dopiero w 1915 r.

Za kilka godzin obiad – spisanie naszych nazwisk. Nasza podróż pieszo przez Staryki³³ do domu (pod konwojem). Pożegnanie z matką³⁴. Chwilowy pobyt na probostwie, zabranie bielizny z[e] sobą. Powrót do więzienia. Podróż furą na Rudę Kotł[owską]³⁵, obawy i przypuszczenie, że wiozą nas na rozstrzelanie. Na Rudzie naigrwanie się żołdatów. Nasze wyczekiwanie przed drzwiami na podwórzu leśniczówki pod pręgierzem moralnym. Podwieczorek w altanie, rozmowa z oficerami, zwłaszcza z jakimś kapitanem Polakiem. Niepewna postawa moskali wobec nas. Rozmowa krótka z młodszym generałem (czarny zarost). Oznajmienie dywizjonera po francusku, że możemy wrócić do domu, żądanie 12 zakładników etc. Nawiązanie żywej rozmowy, która trwa prawie trzy kwadranse i wygląda na bardzo serdeczną. Czułe pożegnanie – odjazd powozami z pułkownikiem. Uwolnienie uwięzionych na Piasku³⁶, mowa Ks. Kan[onika] itd., dalsza podróż do miasteczka z oficerem (Polakiem?). Goszczenie w domu dwu oficerów Polaków i kapitana ros[yjskiego]. Nocleg w jednym pokoju (wszyscy trzej).

Środa 26 VIII. Odmarsz wojska. Przybycie pierwszych patroli czerkieskich, kibitki czerkieskie – godz. 10 rano. Po godz. 10-tej idę do domu do matki. Strzały armatnie w stronie Lackiego³⁷. Bitwa za Poczapami³⁸. Pożar Białego Kamienia³⁹.

Czwartek 27 VIII. Wieści o rżnięciu Żydów. Popłoch. Ucieczka nasza podczas obiadu. Pobyt w borze. Żydów nie przepuszczają strażę, ale gromadzą na jednym miejscu. Po południu strzały – polowanie na Żydów urządzone przez pijane żołdactwo. Trzech małych Żydków zabitych koło mostu, rodzice z chłopcem, Rybarz i Rybarka⁴⁰ (zgwalcona) zabici. Rybarce wbił bagnet w piersi i zostawił. Na piasku zabito Demczuka⁴¹, Senyka⁴² (łopatami), Laszczyńskiego⁴³ (już zabitemu dziurę w głowie wierceili), 17 Żydów i 7 katol[ików] (2 Pol[aków] i 5 Rus[inów]) padło.

Przesiedzenie w jamie (godzinę). Koniec strzelaniny – pożar w mieście, panika ogólna. Uciekamy z rzeczami dalej (w las), wtem pada strzał blisko nas, pędem wracam i wpadam na jakiś ogród do jamy (7 godzina). Podróż do Ciemnej Do-

33. Staryki – zapewne region miasteczka Sasów.

34. Matką autora tekstu była Joanna Zofia Stepa z d. Pokorny – ur. 24 V 1872 r. w Sasowie, zm. 27 XI 1939 r. tamże na tyfus, córka Michała Pokorny i Rozalii z d. Filipowicz. AALK, sygn. C-CCIV 40, Liber animarum Sasów, poz. 426; AALK, sygn. C-CCIV 25, Liber mortuorum Sasów, poz. 12, s. 115.

35. Ruda Kotłowska – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

36. Piasek – zapewne region miasteczka Sasów.

37. Właściwie: Lackie Wielkie – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

38. Poczapy – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

39. Biały Kamień – gmina w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

40. Osoby niezidentyfikowane

41. Osoba niezidentyfikowana.

42. Osoba niezidentyfikowana.

43. Osoba niezidentyfikowana.

liny⁴⁴ – aeroplany (3). Przybycie na miejsce, gdzie już pełno ludzi. Sen w stodole na toku przez kilka kwadransów. Przebycie nocy w lesie pod krzakiem.

Piątek 28 VIII. Przebudzenie o świcie. Pierwszy dzień przebyłem przeważnie w lesie – zmiana ubrania.

Sob[ota] i niedz[iela] 29 i 30 VIII. Rozmyślanie, błaganie się koło domu i po lesie. Rozmowy z diakiem. Opowiadanie diaka o swej przygodzie z oficerami ros[yjskimi] (piechota czy czerkiesi⁴⁵). Obrabowanie diaka z pieniędzy (przeszło 200 koron) u Namensa⁴⁶ – oficerowie chcą go zabić na Urszla⁴⁷ ogrodzie (diak: „Cario Nebesnyj! Dlaczego ja maju tak nikczemno hynuty”⁴⁸. Oficer jeden do drugiego: „No! Budem strilat”⁴⁹).

Tymczasem w Sasowie⁵⁰ w piątek 28 VIII Czerkiesi plądrują, łapią po domach dziewczęta i starsze kobiety (chadzajka)⁵¹ i gwałcą je. Smaganie Żydów nahajkami na rynku. Żądania kapitana czerkieskiego postawione Ks. Kanonikowi: „Maje buty 2 podwoły, 1-no telatko, chleb, sachar etc. Ot, ja skazaw, a jak ne bude, to distaniesz w sr[...]czym jak ti wo”⁵².

Począwszy od środy, w Sasowie rabunek dokonywany przez ludzi naszych przy pomocy żołdatów. Zrabowano sklepy i domy żyd[owskie].

Poniedz[iałek], wt[orek], śr[oda 31 VIII – 2 IX]. Ten sam tryb życia w Ciemnej Dolinie. Sołdat dezertujący z karabinem (rzuca go w krzaki) i pyta o najbliższą drogę do granicy lasami. Drugi zaś w przebraniu ucieka i udaje, że wraca z roboty ze Lwowa.

Czwartek 3 IX. Powrót do domu (do Sasowa). Godzinny pobyt u Lauterbachów⁵³. Brak 27 gęsi naszych.

Piątek 4 IX. Wieczorem 4 strzały w rynku i nad Bugiem⁵⁴ (w dole). Powraca dawna obawa, że to może kto z cywilnych strzelił i miasto już teraz nie ocaleje.

Sobota [5 IX]. Cicho.

Niedziela 6 IX. Dużo samochodów (25) ciężarowych.

Pon[iedziałek] i wtorek [7-8 IX]. Spokój, tylko strażę chodzą.

44. Ciemna Dolina – zapewne obiekt geograficzny k. Sasowa bądź przysiółek tej miejscowości.

45. Czerkiesi – grupa etniczna z północno-zachodniego Kaukazu.

46. Osoba niezidentyfikowana.

47. Osoba niezidentyfikowana.

48. Zniekształcony j. ukraiński: Królu niebiański! Dlaczego mam tak podle ginąć?

49. Zniekształcony j. ukraiński: No. Będziemy strzelać.

50. Sasów – miasto w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

51. Zniekształcony j. rosyjski: gospodyni.

52. Zniekształcony j. ukraiński: Mają być dwie podwoły, jedno cielę, chleb, cukier etc. Powiedziałem, a jak nie będzie, dostaniesz w tyłek jak ci oto.

53. Osoby niezidentyfikowane.

54. Bug – rzeka o źródłach na Wyżynie Podolskiej, lewy dopływ Narwi.

Środa [9 IX]. Do babki. Przed wieczorem słycać strzały – otucha!

Czwartek [10 IX]. Silniejsze strzały.

Piątek 11 IX. Straszliwa kanonada, panika wśród moskali.

Sob[ota 12 IX]. Strzałów nie słycać dobrze z powodu wiatru, dopiero nad wieczorem trochę słycać. Powrót do Sasowa.

Niedziela [13 IX]. Cicho. Ogłoszenie praw wojennych przez kozaka na rynku (zapewnienie wolności osob[istej] i własności, oddanie zrabowanych rzeczy itd.); afisze miały 17 punktów. Sołdaci a nawet komendant (podhorecki)⁵⁵ niewiele sobie robią z tych zarządzeń drugiego komendanta (złoczow[skiego]).

Pon[iedziałek 14 IX], wtorek [15 IX]. U Ks. Kanonika w gościnie oficerowie darowują herbatę, a później sołdat chce odebrać. Nie bardzo przyjemna rola sasowskiego starosty (wójta); groźba komend[anta] podhor[eckiego]: „Jak ne zdiłajete toho, czto wam kažu, to albo powiszu, albo rozstrilaju. Rozumijete?”⁵⁶ – Rozumiju!”⁵⁷ Jeden komend[ant] każe mu odbierać rzeczy zrabowane, przychodzi drugi i pod groźą rozstrzelania zakazuje robienia wszelkich rewizji i wchodzenia Żydów do domów katol[ickich] – między młotem a kowadłem.

Środa, czwartek [16-17 IX]. Nic szczególniejszego.

Piątek 18 IX. Chłop z Rudy⁵⁸ przychodzi na ganek organistowski przed południem. Organista pyta żartobliwie: „Kłodziński!⁵⁹ Złapaliście może gdzie kozaka?” A ten odpowiada z boleścią: „Oj, przywiozę ja tu swego kozaka”. Syna jego, który pojechał z podwodem tak zbili sołdaci kolbami, że tenże przyjechawszy do domu zmarł do 24 godzin.

Sobota 19 IX. Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary. Gdy patrzyłem na ubogą trumnę i skromny orszak (rodzice i 1 obcy człowiek), przyszły mi na myśl słowa poety: „To ziemia mogił i krzyżów”⁶⁰. Myślę: i u nas zaczyna się martyrologium, a to jedna z pierwszych ofiar. W tej skromnej, prostej trumnie i w tym całym pogrzebie było coś potężnego – to był głos wołający o pomstę do Nieba. Jeden głos: rozdziobią nas kruki i wrony⁶¹. Drugi głos: Bóg nie dozwoli tryumfować dziczy.

Niedziela 20 IX. Cisza.

55. Odniesienie do urzędnika rezydującego w Podhorcach – gminie w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

56. Zniekształcony j. ukraiński: Jeśli nie wykonacie tego, co wam każę, to albo powieszę, albo rozstrzelam. Rozumiecie?

57. Zniekształcony j. ukraiński: Rozumiem.

58. Właściwie: Ruda Kotłowska.

59. Osoba niezidentyfikowana.

60. Słowa z poezji Zygmunta Krasińskiego na określenie ziem polskich po roku 1831.

61. Tytuł noweli Stefana Żeromskiego wydanej w 1895 r., nawiązującej do upadku Powstania Styczniowego 1863.

Poniedziałek [21 IX]. Dwaj Czerkiesi prowadzą 3 Żydów do Złoczowa⁶² za odgrazanie się ich podpaleniem. Koło Okopiska⁶³ jednego Żyda biją nahajkami na goło, dwaj inni go trzymają. Żyd okupuje się 300 koronami i spuściwszy bekieszę ucieka żywo do domu.

Wtorek 22 IX. Przejście wojska ros[yjskiego]; starzy (50-60) i młodzi (18-20). Powtórny rabunek, rozbijanie drzwi żyd[owskich] (Zwerdling)⁶⁴, palenie ogni pomiędzy domami na ogrodach (koło samych stodół). Łamanie płotów, wykopywanie cudzych kartofli. W rynku połamali budki żyd[owskie], powyciągali z jatek stoły, ławki i palili tym pod kotłami. Splądrowali i zniszczyli resztę majątków żyd[owskich] (tj. rzeczy odebrane od rabujących); sukna, drogie materie częścią wyrzucili, częścią zabrali z[e] sobą. W szkole istny chlew, szyby powybijane, firanki porwane służyły im za prześcieradła. Nieuzbrojony żołdat obrabował Fedorowicza⁶⁵ (kazał ręce podnieść do góry). Z bożnicy powypędzali Żydów (właśnie wtedy był ostatni dzień Trąbek⁶⁶) i nie dali im dokończyć święta, pozaświecali wszystkie lichtarze i rozłożyli się obozem. Pozasiadali w ławach, gdzie zwykle siedzi rabin z[e] starszyzną żyd[owską]. Felczer u nas.

Środa 23 IX. Rano odejście wojska. O godz. 10-ej przemarsz drugiego wojska ros[yjskiego] (3 mobil[izacja]).

Czwartek [24 IX]. Wlecze się kilku żołdatów, nie bardzo skorych do walki. Wieści o cofnięciu się moskali o 4 mile od Przemyśla.

Piątek 25 IX. Wieczór – ogromna masa wozów wojennych (prawie 1000) jedzie w stronę Brodów⁶⁷, nocują za fabryką (rabują po łąkach siano etc.).

Sobota 26 IX. Wozy stoją cały dzień na dawnym miejscu. Chodzą gadki, że to tren się cofa, to znów, że nasze wojsko już pod Zborowem⁶⁸ i że w Zarwanicy⁶⁹ nasza patrol złapała 10 wozów amunicji i kilkanaście wozów furazu (4 moskali zabito, 2 raniono). Prowadzą dla wojska wielką masę wołów (około tysiąca). Zresztą spokój. Jest otucha.

Niedziela 27 IX. Przejazd kilkunastu podwodów ros[yjskich] z wozem ku Brodom. Zapytani o cel drogi, odpowiadają, że jadą do Germanii (!). Co to ma

62. Złoczów – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

63. Obiekt geograficzny, popularna nazwa cmentarza żydowskiego.

64. Osoba niezidentyfikowana.

65. Osoba niezidentyfikowana.

66. Trąbki – judaistyczne święto Nowego Roku, pierwszy dzień kalendarza żydowskiego. Upamiętnia stworzenie świata i przypomina o Bożym sądzie.

67. Brody – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

68. Zborów – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

69. Zarwanica – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

znaczyć? Jan Sawicki⁷⁰ (z Ciemn[ej] Dol[iny]) opowiadał, że w Podhorcach⁷¹ było słycać strzały ze strony Oleska⁷². Wieści o zdobyciu Krakowa⁷³ (?!). Refleksje: jestem głupi wobec tych sprzecznych wiadomości, nie mogę sobie urobić dokładnego sądu o obecnym położeniu. Trawiąca niepewność.

Powiedz[iałek] 28 IX. Oficer Czerkiesów wjeżdża na koniu do żyd[owskiego] sklepu i każe sobie dać 5 rubli, bo w przeciwnym razie grozi Żydom biciem. Żyd trzymając na dłoni 10 halerzy prosi nas, abyśmy coś ofiarowali (ja i Ks. Dąbr[owski]) na te 5 rubli. Po południu bili Czerkiesi Żydów na mostku (aż nosy im porozbijali).

Wtorek 29 IX. Rano przed sumą przewóz amunicji. Strzał (sołdat chciał ustrzelić gęś), panika wśród żołnierzy, bezładne uciekanie, ładowanie karabinów i skierowanie ich do ludzi siedzących na ganku organistówki. Jeszcze dwa strzały jeden po drugim w stronie cmentarza. Krzyki wśród żołnierzy (rużoj!⁷⁴), popłoch. Jeden z żołnierzy uciekł na probostwo. Popłoch wśród ludzi, zwłaszcza zaś Żydów. Nasze domysły na temat możliwego napadu nowych patroli. Po południu podróż do dziadków. Opowiadanie cioci o noclegu 2 oficerów i żony popa (list – rozpacz za bratem, który stoi pod Przemyślem⁷⁵ – oficer i wspomnienie o poległym bracie – oficerze pod Petersburgiem⁷⁶. Spalenie kasarni w Złoczowie.

Środa 30 IX. Pobyt mój w Złoczowie u Rog[owskich]⁷⁷. Gadki o jakiejś bitwie pod Brzeżanami⁷⁸ (fiakier stamtąd uciekł, konia mu postrzelono).

Czwartek 1 X. Potwierdzenie tych gadek, bo z tamtej strony słyszano strzały armatnie. Ciotka wraca z Ożydowa⁷⁹ i przynosi wieść o sołdacie uciekającym w popłochu na koniu. Zagadnięty, odpowiada, że Germany zbliżają się. Ubiegłej nocy była w stronie rosyjskiej olbrzymia łuna od jakiegoś wielkiego pożaru.

Piątek 2 X. Rano o godz. 8 $\frac{3}{4}$ słyszałem na Doroz[...]⁸⁰ silną salwę armatnią w połud[niowo]-wschodniej stronie.

Sobota 3 X. Około południa słyszałem strzały posunięte znacznie w stronę południową. Przejazd dwu sotni kozaków (do Złoczowa). Zapalenie przez nich karczmy Blumki⁸¹. Oddział (19 sołdatów) policjantów przybywa ze Złoczowa do

70. Osoba niezidentyfikowana.

71. Podhorce – gmina w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

72. Olesko – miasto w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

73. Informacja błędna.

74. Zniekształcony j. ros.; powinno być: k orużu – do broni.

75. Przemyśl – miasto powiatowe, woj. Lwów; mieściła się tam słynna twierdza wojskowa, trzecia co do wielkości w Europie. Została zdobyta przez wojska rosyjskie wiosną 1915 r.

76. Petersburg – miasto nad Newą w Rosji, siedziba carów.

77. Osoby niezidentyfikowane.

78. Brzeżany – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

79. Ożydów – gmina w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

80. Skrót nierozwiązany.

81. Osoba niezidentyfikowana.

Sasowa w sprawie strzelania (ludności: Żydów). Śledztwo u Ks[iędza] ruskiego, 8 Żydów aresztowano, a miano ich aresztować siedemnastu, ale reszta gdzieś się skryła. Żydzi i Rusini podobno przed komendantem złocz[owskim] składali całą winę (strzelania) na Polaków! Podłość!

Niedziela 4 X. Dawny strach odżywa w ludziach, boją się nowych aresztowań. Uspokojenie się na wieść o wyniesieniu się straży z miasta.

Pon[iedziałek] 5 X. Rano przejazd ośmiu armat ros[yjskich] przez Sasów. Po południu słyszał Mieczek⁸² silne strzały armatnie w stronie południowej. Widać, że przybliżyła się jakaś armia i walczy z armią ros[yjską]. Kto? Nie wiemy. Otucha i nadzieja!!!

Wtorek 6 X. Z rana pogoda śliczna, po południu deszcz. Dużo dobrych i pocieszających wieści. Wesoły nastrój – otucha i oczekiwanie jakichś wielkich zdarzeń. Strzały armatnie na południu. Pogłoski o zbliżającym się wojsku rumuńskim i tureckim (względnie bułgarskim). Odejście kozaków strzegących drutu telegraficznego] i uwolnienie Żydów od pilnowania drutów.

Środa 7 X. Dzień pochmurny, zimny. Z rana nie ma żadnych wieści. W południe przejeżdża przez miasteczko oddział kozaków (czerkieskich?), dwadzieścia kilka [osób]. Po południu słychać strzały, ale głuche. Zresztą dzień jeden z gorszych, niepokój i zwątpienie zaczyna nas znów ogarniać.

Czwartek 8 X. Pochmurno, rano deszcz, później ustaje, ale zimno. Po południu był na probostwie mosk[iewski] żołnierz (Polak), jechał spod Przemyśla do Dubna⁸³ (jego wyrażenie się o wojsku angielskim): zebrali Anglicy sto kilkadziesiąt tys[ięcy] hołoty i posłali do Francji, aby zamydlić oczy). Jego przypuszczenia co do genezy strzelaniny we Lwowie. Słychać silne strzały armatnie od wczesnego ranka (w stronie Lwowa). Wieczór silny wiatr z deszczem, wstrętna szaruga.

Piątek 9 X. Zimno, zawieja deszczowo-śniegowa, w ogóle obrzydliwie. W zaciszu słychać strzały pomimo silnej zawiei. Wieści o zdobyciu Brześcia Lit[ewskiego]⁸⁴ i Grodna⁸⁵ oraz o zbliżaniu się wojsk pruskich ku Stojanowowi⁸⁶. Wysłanie armat ros[yjskich] naprzeciw nim (z Brodów). Wieści o grozie wojny turecko-japoń[skiej] i japońsko-amerykańskiej. Oficerowie niemieccy stoją na czele

82. Zdrobniła forma imienia brata autora – Mieczysława Mariana, urodzonego 5 VII 1897 r. w Sasowie. AALK, sygn. C-CCIV40, Liber animarum Sasów, poz. 426.

83. Dubno – miasto powiatowe, woj. Wołyń.

84. Brześć Litewski – miasto w ówczesnym zaborze rosyjskim na prawym brzegu Bugu i Muchawca. W latach 1911-1914 Rosjanie rozbudowali istniejącą tam twierdzę, ale nie została ona wykorzystana w celach obronnych podczas I wojny światowej. Rosjanie opuścili ją w wrześniu 1915 r.

85. Grodno – miasto w okresie zaboru rosyjskiego było siedzibą władz guberni grodzieńskiej; 3 IX 1915 r. miasto zajęli Niemcy.

86. Stojanów – miasteczko w pow. Radziechów, woj. Tarnopol.

armii tureckiej (wieści). Żydzi spodziewają się za 2 tygodnie opróżnienia Galicji z w[ojsk] mosk[iewskich].

Sobota 10 X. Względna pogoda, zimno, wiatr wsch[odni]. Około 10-tej godz[iny] rano przejazd kilkunastu karabinów maszynowych i około 20 armat oraz wiele amunicji. Po południu ogromnie silna kanonada w trzech kierunkach: w kierunku Lwowa, na północ i na południe od Lwowa. Nadzieja rośnie, ale też i obawa o własną skórę na wypadek bitwy w naszych okolicach.

Niedziela 11 X. Rano silne strzały. Przejazd 8-u armat i ogromnej masy wozów amunicyjnych] (po trzy konie) – prawie tysiąc. Około południa deszcz w czasie sumy. Pogłoski o okrążaniu armii ros[yjskiej] przez Prusaków i Turków pod Lwowem, skąd dochodzą strzały. Wieści o bitwach pod Brzeżanami (z Rumunią?). Po południu i wieczorem strzały słabną, a z nimi i nadzieja. I znów rozwiewają się nasze kombinacje wojenne (strateg[iczne]), może jutro wymyślimy inne.

Poniedzi[ela]k 12 X. Dziś ciepło, ale silny wiatr. Słychać potężne strzały. Wieści od organisty: 3 naszych ofic[erów] jadąc do niewoli powiadają, że m[oskale] się cofają, niszczą i palą wszystko po drodze, i mszczą się na ludności. Przygnębienie, strach przed zbliżającą się burzą. Narady: dokąd się udać, gdzie się skryć? Niezdecydowani oczekujemy niecierpliwie dalszych wypadków. Strzały trwają nieprzerwanie, prawie bezustanny ogień. Wieści o ucieczce kom[andanta] Podhorzec i o ustawieniu armat na Woroniakach⁸⁷. Przyjazd p[ani] Boulangesowej⁸⁸. Wieczór wicher, strzały. W dniu tym dużo wieści i wrażeń ale niemiłych, poniekąd przerażających. Dziś wiele czytałem (o Anaksymandrze⁸⁹).

Wtorek 13 X. Powietrze dość przyjemne, nie zimne. Wiatr troszeczkę osłabł (wschodni). Rano strzały dość silne. Żadnych wieści nie ma. Na prob[ostwie] przygnębienie. I ja zaczynam po trosze powątpiewać o naszych. Sytuacja dla mnie wprost niezrozumiała. Co mają znaczyć te strzały? Czyżby spod Przemyśla? Dlaczegoż przez tyle tygodni nic nie było słyhać, chociaż sprzyjała atmosfera? Wszelkie domysły i kombinacje pękają jak bańki mydlane. Zdaje się, że trzeba się będzie ułożyć do snu zimowego i budzić się dopiero na wiosnę, a może dopiero wtedy zobaczą jakieś rozwiązanie tych trudnych zagadek. Najlepiej zagrzebać się teraz w książkach, można przynajmniej coś skorzystać dla ducha, bo te ciągle wyczekiwania i nadzieje zawodzą, i pozostawiają za sobą tylko żal, niesmak. Doprawdy, gdyby tak jeszcze przez kilka miesięcy chciał się człek otumaniać rozmaitymi bredniami, to by mógł dojść do zupełnej wariacji pośród tej najsprzecznieszej płataniny wrażeń. Teraz tylko „ora et labora”⁹⁰.

87. Woroniaki – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

88. Osoba niezidentyfikowana.

89. Anaksymander (ok. 610 – 546 p. Ch.), joński filozof przyrody ze szkoły milezyjskiej, polityk.

90. Łac.: módl się i pracuj.

Po południu wieści okrążania m[oskali] przez prusaków⁹¹, o popłochu wśród m[oskali]. Strzały słychać w stronie Oleska (Łopatyn?⁹²), tudzież na całej linii na północ i południe od Lwowa. Otucha – radość wśród Żydów.

Środa 14 X. Zimno, wiatr wsch[odni] słabnie. Silniejsze niż zwykle strzały. Na mnie nie robią już wrażenia ani żadne wieści, ani żadne strzały – spokój wewn[ętrzny]. Czekam wyniku. Strzały przechodzą w bezustanną straszliwą kanonadę. Wieści, że to prusacy walczą pod Radziechowem⁹³ i niezadługo zjawia się u nas, aby okrążyć m[oskali]. Pogłoski o zamknięciu granicy brodzkiej. Ks. Kan[onik] wraca ze Stepanem⁹⁴ ze Złoczowa, ale nie bardzo pocieszony nowymi wiadomościami, gdyż tam panuje przygnębienie. Przywiózł pogłoskę, że Rosja upomniała Austrię przez konsula ameryk[kańskiego], ażeby wypłaciła choć połowę pensji urzędnikom. Odp[owiedź] Austrii: „Nasz rząd pamięta o swych poddanych i kiedyś się o nich upomni”. Odpowiedź tchnie dumą i pewnością siebie!

Komiczne historie: 1) Policjant złocz[owski] salutując na rogatce domu kozakom (przednia patrol armii) [pyta]: „Czy panowie może się chcą poddać?” Przyjezdni panowie zamiast odpowiedzi dyskretnie zaczęli wycofywać konie w tył i znalazłszy się w przyzwoitej odległości od bezbronnego policjanta, obrócili konie i czmychnęli. 2) Ks. Zacharczuk⁹⁵ pisze pamiętniki: „[...] oni (m[oskale]) chodzą sobie tu i tam, i znów tu, a ja sobie siedzę spokojnie i czytam gazetę, a im wszystkim «nsr. mtr»⁹⁶”. Pamiętniki te dostały się w ręce jakiegoś pułkownika, który przeczytawszy je oddał autorowi czyniąc uwagę, „że co do ostatniego punktu, to jeszcze kiedyś pogadamy”.

Czwartek 15 X. Poranek prześliczny, ale niedługo wiatr wsch[odni] napędził chmury. Strzały jak w dniu poprzednim. Wieści o zajęciu Radziechowa przez prus[aków]⁹⁷. Dwie służące wracając ze Lwowa; powiadają, że wydano we Lwowie ostrzeżenie, aby w piątek, sob[otę] i niedzielę schowali się ludzie w piwnicach, gdyż będzie bitwa (?!). Przez Sasów przejazd Tatarów z kolczykami. Wśród Żydów ożywienie. Zachowują się spokojnie, można nawet powiedzieć, że obojętnie. Owszem, uśmialiśmy się do syta z różnych komicznych historii i z niektórych

91. Zapis zgodny z oryginałem; powinno być: Prusaków.

92. Łopatyn – miasto w pow. Radziechów, woj. Tarnopol.

93. Radziechów – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

94. Osoba niezidentyfikowana; prawdopodobnie woźnica proboszcza par. Sasów.

95. Osoba niezidentyfikowana; prawdopodobnie duchowny grekokatolicki archieparchii lwowskiej. Schematyzm z tego czasu wymienia tylko jednego kapłana o tym nazwisku: Michała Zacharczuka, urodzonego w 1873 r., wyświęconego w 1900 r., parocha w Jarczowcach – dekanat Jezierzany. *Schematyzm wsego klira hreko-katolyckoj mytropolyckoj archiepachii lwowskiej na rok 1914*, Lwow 1913, s. 255.

96. Skrót przekleństwa: nasermater – byle jak, marnie, źle.

97. Zapis zgodny z oryginałem.

epizodów naszych lub cudzych, dawniejszych przeżyć. Wieczorem około godz. 7-ej widzieliśmy komętę.

Piątek 16 X. Prześliczna pogoda. Rano lekki mróz, później ociepla się, wiatr wsch[odni] trochę chłodzi. Strzały zaczęły się wcześniej niż zwykle, nie straciły na sile, ale może jeszcze silniej biją. Po poł[udniu] z Michasiem⁹⁸ odbyłem dwugodzinny spacer. Po powrocie mama opowiada mi rozmowę kilku żołdatów, którą podsłuchiwała przypadkowo. Sołd[aci] klęli na germanów⁹⁹, że strasznie biją, że w Kamionce Strum[ilowej]¹⁰⁰ zginęło w lesie (300 morgów) 26000 m[oskali]. Inny żołdak mówi – o tym słyszał od komandira¹⁰¹ – że nasi biją m[oskali] strasznie w Karpatach¹⁰². Narzekają na cara, że brał się do wojny, kiedy widział, że nie da rady. Opowiadają, że m[oskale] uciekają przed germanami i nie chcą się bić. Na zapytanie pewnego mieszczanina: „De to tak hrymocze?”¹⁰³, odpowiedzieli: „To wasz naszoho ne chce”¹⁰⁴. O Francji wyrażają się z pogardą, że już zbita i że Francuzi nie chcą się bić za swą ojczyznę. Tę wieść zaraz zakomunikowałem Ks. Kan[onikowi], który ogromnie się tym ucieszył, gdyż był już przygnębiony brakiem wszelkich wiadomości. Humory naprawiają się.

Sobota 17 X. Od wczesnego ranka silne strzały, które w tym dniu przybrały charakter gwałtownej, straszniejszej niż zwykle kanonady (w stronie Lwowa). Mówią ludzie, że słycać strzały z południa. Dzień prześliczny, jasny, pogodny i dość ciepły. Rano przyniósł wieść Wł[adysław] Gregorowicz¹⁰⁵: żołdat (Polak) nocował u Kulczyńskiego¹⁰⁶ i opowiadał tam, co się dzieje pod Przemyślem – m[oskale] podzielili się na 3 armie: jedna na wschód od twierdzy, druga poszła na Jarosław¹⁰⁷, trzecia na poł[u]d[nie] (Sanok¹⁰⁸). Wschodnia armia rozbita cofnęła się ku Krakowcowi¹⁰⁹, toż samo armia półn[ocna] rozbita pod Jarosławiem. Pod Krakowcem obie się połączyły i tu znów poniosły straszliwą klęskę, chciały uciekać do Król[estwa] Pol[skiego] przez Rawę ruską¹¹⁰, ale tu im zabiegli drogę

98. Osoba niezidentyfikowana.

99. Zapis zgodny z oryginałem; tak konsekwentnie dalej.

100. Kamionka Strumiłowa – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

101. Ros.: komendanta.

102. Zob. na ten temat: *Pierwsza wojna światowa w Karpatach*, red. T. A. Olszański, Warszawa 1985, passim.

103. Zniekształcony j. ukraiński: Gdzie to tak łomocze?

104. Zniekształcony j. ukraiński: To wasz naszego nie chce.

105. Osoba niezidentyfikowana.

106. Osoba niezidentyfikowana.

107. Jarosław – miasto powiatowe, woj. Lwów.

108. Sanok – miasto powiatowe, woj. Lwów.

109. Krakowiec – miasto w pow. Jaworów, woj. Lwów.

110. Właściwie: Rawa Ruska – miasto powiatowe, woj. Lwów.

prusacy, później zamierzają uciekać na Drohobycz¹¹¹, ale tu znów zachodzą im drogę prusacy! Pod Przemyślem była straszna masakra¹¹², armaty ros[wijskie] nie donosiły do fortów (17 km), a dalej nie mogły się podsunąć, gdyż grzęzły w błocie. Toteż m[oskale] posta[no]wili przypuścić szturm, ale żołnierz, który leżał 8 dni w błocie i 4 dni w głodzie, nie miał wielkiego zapału; szturm się nie udał i wróciła zaledwie 1/3 część żołnierzy. Trupów m[oskali] tyle, ile liścia w jesieni. Między oficerami popłoch, pułkownik (opowiadającego żołdata Nr 310) trzymał się zawsze o 7 km od pola bitwy, a w końcu gdzieś znikł. Żołnierze rozrzućeni po polach jak owce. O naszych wyraża się chlubnie, zwłaszcza o artylerii. Wstępuje w nas duch, oczekujemy dalszego rozwoju wypadków.

Niedziela 18 X. Rano pochmurno, ale ciepło. Strzały trochę słabsze niż poprzedniego dnia. U Kulcz[ynskiego] znów nocował uciekinier (Polak?), zwątpił o zwycięstwie Rosji, opowiadał o strasznych klęskach m[oskali] etc. Ludzie mówią, że w każdej wsi są codziennie jacyś uciekinierzy, w rzece często znajdują się karabiny porzucone. Południe: zajście między B[...]¹¹³ a K[...]¹¹⁴. Po poł[udniu] byłem zgębiony, różne myśli kotłują się w głowie. Po przechadzce w borze z Ks. D[ąbrowskim], z Bo[lesławem]¹¹⁵ i mamą trochę się uspokoiłem.

Refleksje: widać, że jeszcze mało znam świat. Ile w nim brudu jawnego lub tajnego. Wprawdzie dość już widziałem i wiedziałem, ale jakoś w tej chwili ta cała nicość i brudy świata wystąpiły w mych oczach w silniejszych, jaskrawszych barwach (które więcej niż zwykle raziły mą duszę). Przypomniałem sobie rozmowę z Michasiem W[...]¹¹⁶, którą z wielkim ożywieniem prowadziliśmy przed kilku tygodniami (5 lub 6) na temat demoralizacji w świecie i wartości kleru. Wtenczas broniłem zacięcie, dziś nie wiem, czy mógłbym uczynić to z równą werwą. Ha! Widzisz człowiecze, marny robaku, że sprawdza się to słowo Ducha św.: „Proch jesteś i w proch się obrócisz”. A ty prochu, coś stał już u wrót śmierci i jeszcze stoisz, ciągle o tych słowach zapominasz, jakbyś miał żyć wieki, jakby nie było śmierci ani sądu. O, doprawdy nędza ludzka jest wielka. Jeżeli człowiek tylko sobie

111. Drohobycz – miasto powiatowe, woj. Lwów.

112. Pierwsze rosyjskie oblężenie twierdzy Przemyśl miało miejsce w dniach 3 – 10 X 1914 r. i zakończyło się całkowitą porażką. Straty Rosjan wynosiły ok. 10000 zabitych, rannych i zaginionych. J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2005, passim; J. Rożański, *Twierdza Przemyśl*, Rzeszów 1983, passim.

113. Inicjał nierozwiązany.

114. Inicjał nierozwiązany,

115. Być może skrót imienia przyrodniego brata autora tekstu Bolesława Stepy – ur. 24 IV 1889 r., syna Szczepana Stepy i jego pierwszej żony Franciszki Prugarewicz/Progarewicz (1872-1889). AALK, sygn. C-CCIV40, Liber animarum Sasów, poz. 426; AALK, sygn. C-CCIV 5 Liber mortuorum Sasów, poz. 7, s. 61.

116. Inicjał nierozwiązany; tak konsekwentnie w całym dokumencie.

zaufa, jeżeli na chwilę odwróci wzrok od Boga, wnet szatan przychodzi z całym wojskiem i przypuszcza szturm do naszej duszy i zwykle ją zdobywa. O, jak głębokie to zdanie, jak wysoce psychologiczne: „Vigilate et orate, quia adversarius vester diabolus...”¹¹⁷ etc. Są chwile, w których człowiek „cały” (nie sam rozum tylko) poznaje i rozumiewa¹¹⁸ niektóre prawdy ewangeliczne, które sterczą nad wiekami jak piramidy, jak potężne wieżycy.

Poniedziałek 19 X. Spodziewaliśmy [się] poprzedniego wieczoru, że dziś będzie deszcz, tymczasem jest piękna pogoda (rano wprawdzie chmury), ciepło, leciutki wietrzyk. Armaty grają słabiej. Po południu przechadzka z Ks. Dąbr[owskim]. Rozmowa z gajowym (Jaworski¹¹⁹). W lesie słychać straszliwą kanonadę.

Wtorek 20 X. Dzień prześliczny, ciepło jak w lipcu, cicho. Strzały silniejsze niż poprzedniego dnia. Jeździłem do Złoczowa z p[anią] Boulangesową. Wiadomości zaczerpnięte w cukierni Bukowskiego¹²⁰: Stryj¹²¹ zajęty już przez naszych, ale zniszczony. Pod Drohobyczem wzięto do niewoli kilkuset naszych, prowadzono ich przez Lwów, kilku oficerów spośród nich uspokajało ludzi mówiąc, że nasi pod Drohob[yczem] wzięli do niewoli 32000 m[oskali] i że wkrótce Lwów będzie w naszym ręku. Jakiś adwokat (Żyd) opowiadał, że we Lwowie już przygotowali m[oskale] odezwy do ludności, aby zachowała się spokojnie, gdy wojsko ros[yjskie] opuści miasto na pewien czas dla celów strategicznych. Charakterystyczne! Nocowałem u cioci Zalips¹²².

Środa 21 X. Pochmurno, wiatr wsch[odni]. Żadnych wiadomości konkretnych. Powrót do domu pieszo (o zmierzchu). Refleksja: dzień dla mnie przykry. Jakiś niewypowiedziany smutek, jakaś tęsknota za czymś nieznanym przeżera mą duszę. Smętny, ponury wieczór i moja samotna podróż harmonizuje zupełnie ze stanem mej duszy. Jakaś nowa iskra wpadła do mej duszy i stara się rozniecić pożar, ale suche, ściśle rozumowanie z kupieckim wyrachowaniem przeciwdziała i stawia silny opór. Smutno mi Boże! Jest teraz wieczór, dumam. Wszystko mię drażni: i sprzeczki braci, i nawet sypiący samowar. Za oknem wyje wiatr, jakby przedrzeźniał się ze mną. Co to będzie? Czy to jakieś przeczucie złowrogie? W duszy tworzy się jakiś rozłam; jedna jej część wzdycha do szczęścia ziemskiego, do jakiejś duszy życzliwej, druga natomiast (jak głos sumienia) nieustannie szep-

117. Łac.: czuwajcie i módlcie się, bowiem przeciwnik wasz diabeł. W oryginale, w liście św. Piotra fraza ta brzmi: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz diabeł jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć” (1 P 5, 8).

118. Zapis zgodny z oryginałem; powinno być: pojmuje, rozumie.

119. Osoba niezidentyfikowana.

120. Osoba niezidentyfikowana.

121. Stryj – miasto powiatowe, woj. Stanisławów.

122. Osoba niezidentyfikowana.

ce: to nie dla ciebie, Bóg ciebie woła do Swej służby. Takich udręek nie zaznałem nigdy. Ale to dopiero początek.

Czwartek 22 X. Pochmurno, wiatr wsch[odni], ale nie zimno. Strzały przybliżają się do nas. Rano byli w kościele dwaj dominikanie lwowscy (O. Serafiński¹²³) w przejeździe do Podkamienia, potwierdzili wiadomości o bitwie pod Mikołajowem¹²⁴ (ad Stryj), tudzież oznajmili, że m[oskale] na serio zamierzają wynosić się ze Lwowa.

Byłem dziś świadkiem przykrej a rozrzewniającej sceny. Oto wczoraj jakaś pani (niejaka Radecka¹²⁵ – obywatelka ziemska z Kozaczyzny pod Wilnem¹²⁶) przyjechała do Sasowa poszukać mogiłę swego brata. Brat jej Edward¹²⁷ legł ciężko raniony w brzuch pod Kniażem¹²⁸ w środę 26 sierp[nia]. W czwartek przywieziono [go] wraz z innymi do polowego szpitala w Sasowie (na Piasku), gdzie zmarł tegoż dnia wieczorem i został pochowany wraz z innymi w mogile. Wczoraj zaprowadzono ją na miejsce, gdzie stoją 3 krzyże na 3 mogiłach (2 prawosławne krzyże i 1 katolicki). Przy pomocy ludzi tutejszych udało się jej wykombinować, że jej brat spoczywa prawdopodobnie w środkowej mogile. Dziś rano po mszy św. i po przyjęciu Kom[unii] św. udała się znów na grób. Po pewnym czasie poszliśmy z Ks. D[ąbrowskim] naprzeciw tej pani. Zastaliśmy ją leżącą na mogile. Ja po raz pierwszy od 2 miesięcy byłem w tej stronie, dlatego nie widziałem jeszcze tych mogił. Teraz widok ich zrobił na mnie tym głębsze wrażenie. Zbliżyliśmy się do Piasków, w dali widnieją 3 krzyże, w środku większy prawosławny, po prawej stronie również prawosławny, a po lewej katolicki z wieńcem z dębowych liści na rozpiętych ramionach. W tej chwili przyszła mi na myśl Kalwaria: patrzę, a pod wielkim krzyżem klęczy skulona postać, obok stoi smutna kobiecina w szarej chuście (tutejsza mieszcanka) i stara się pocieszyć klęczącą, przy drugim krzyżu duma kilkunastoletni chłopak, zapewne pastuch (bo opodal pasły się krowy) i od czasu do czasu smętnym wzrokiem ogarnia piaszczystą mogiłę i te ciche krzyże, i schyloną na klęczkach postać kobiecą. Stanęliśmy obok, nie śmiejąc przerwać uroczystej ciszy, wiatr szumiał i kołysał wiankami, czasami mieszał się z jękiem płaczącej pani. Po długiej chwili milczenia podnosi się nieco klęcząca i składa

123. Serafiński Alojzy (1881-1919), święcenia kapłańskie w 1909 r. w Zakonie oo. Dominikanów, 1910-1911 wikariusz par. Czortków, 1911-1913 wikariusz par. Bohorodczany, 1913-1917 wikariusz par. Podkamień, 1917-1918 wikariusz par. Tyśmienica, 1918-1919 wikariusz par. Dzików. Zmarł 19 V 1919 r. w Dzikowie. Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie, sygn. Kn 73, Kartoteka biograficzna dominikanów polskich: o. Serafiński Alojzy.

124. Mikołajów – miasto w pow. Żydaczów, woj. Stanisławów.

125. Osoba niezidentyfikowana.

126. Wilno – miasto stołeczne Pojezierza Litewskiego, ówczasie pod zaborem rosyjskim.

127. Osoba niezidentyfikowana.

128. Kniaże – wieś w pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

kilkakrotny pocałunek na piaszczystej mogile i znów pada bezwładnie na grób wśród szlochu. Ale wkrótce wstaje na równe nogi i chusteczką ociera łzy z oczu. I sporą jeszcze chwilę stała wpatrzona w ziemię, gdzie brat jej spał snem wiecznym, nareszcie ocknęła się z odrętwienia i wymówiwszy szybko na wpół z płaczem słowa: „Do widzenia bracie, może się już tu więcej nie zobaczymy”, skierowała się ku odejściu. Kiedy nasze oczy spotkały się, zdjąłem kapelusz i ukloniłem się, Ks. D[ąbrowski] przedstawił mi p[ani] Radeckiej i wszyscy troje wracaliśmy do miasteczka. Co chwila oglądała się za siebie, aby jeszcze raz wzrokiem pożegnać ukochanego brata. Oddaliśmy się szybko od tego miejsca, a w mej zmałowanej myśli ciągle się przesuwają słowa poety: „To ziemia mogił i krzyżów”. Szliśmy, [a] po drodze żaliła się p[ani] R[adecka], że brat może zginął bez sakram[entów], bez pomocy religijnej. Nie słucałem wiele, bo wiatr ciągnący od strony mogił szeptał mi ciągle do ucha: „To ziemia mogił i krzyżów”. Pani Jadwiga Radecka-Mikulicz jedzie do Łączowa do komendanta [z prośbą] o pozwolenie wykopania zwłok brata, otrzymuje je i nazajutrz ma się odbyć poszukiwanie.

Piątek 23 X. Pochmurno, zimny wiatr wsch[odni]. Około godz. 11-ej udajemy się na Piaski, ażeby sprowadzić zwłoki na cmentarz, ale jeszcze nie dobyto zabiętego. Po kilku godzinach oczekiwania dobierają się nareszcie grabarze do trupów zawiniętych w płachty (niektórzy tylko byli w mundurach i butach), ale między 14-tu żołnierzami nie znaleziono brata p[ani] Rad[eckiej]. Poszukiwania w dniu dzisiejszym spełzły na niczym. Licznie przy tym obecni ludzie różne opowiadali historie o dniu pochowania pod krzyżem katol[ickim]. Nareszcie doszliśmy do przekonania, że poszukiwany musiał być pochowany w mogile pod krzyżem katolickim. Wróciliśmy zziębnięci do domu około godz. 4 ½ po południu i spożyliśmy obiad około 5-ej godz[iny]. Widok trupów zrobił na mnie przykre wrażenie.

Sobota 24 X. Pochmurno, wiatr wsch[odni]. Odprowadziłem p[anią] Radecką na mogiły i byłem świadkiem odgrzebywania mogiły katolickiej. Znaleziono w niej dwu żołnierzy: oficera austriackiego i ros[yjskiego] żołnierza. Były to już rozkładające się trupy, rysów twarzy nie można było rozpoznać, oczu już nie było w oczodołach etc. Po brwiach czarnych, łukowatych, po wąsach, po całej staturze i po dwu ranach (w brzuch z boku lewego i w prawą pierś górną) doszła p[ani] Radecka do wniosku, że to prawdopodobnie jest jej brat. Ale wobec tego, że zmarły powinien był mieć na szyi medalik z[e] srebrnym łańcuszkiem (a tego tu nie było), a więc nie było absolutnej pewności co do autentyczności osoby, pochowano domniemanego brata p[ani] Rad[eckiej] w trumnie w osobnej mogile na Piasku, pomiędzy obu dawnymi, zaraz obok katolickiej. P[ani] Radecka postanowiła jeszcze rzecz dobrze wy badać co do autentyczności osoby brata, a potem na wiosnę sprowadzić trumnę na cmentarz sasowski lub do Wilna. Odjazd p[ani] Rad[eckiej].

Refleksje: jakiś smutek, jakaś melancholia napadła mą duszę. Chodziłem zwarzony, nic mię nie cieszyło, tak mi było ciężko, że chwilami zbierało mi się na płacz. Poniekąd to sobie tłumaczę tym, że w tym dniu doznałem wiele wrażeń niezwykłych, np. widok trupów etc. etc. Dopiero dziś rozumiałem, co znaczy wojna, gdy miałem przed oczyma straszne, szpetne jej ofiary. Zacząłem odczuwać żywiej litość i dla nieprzyjaciela, choć dobrze dał mi się we znaki. A jak przedtem każdy strzał armatni napełniał mą duszę radością, bo niósł nadzieję wyzwolenia, tak teraz przejmował mię zgrozą, bo wiedziałem, że niesie śmierć setkom może niewinnych ofiar. Przypomniałem sobie, że i ja mam brata na wojnie, który może właśnie ginie od tego strzału. Cóż więc w tych strzałach radosnego, kiedy dookoła sięją śmierć, ból, najsakrajniejszą nędzę, kalectwo; cóż radosnego, kiedy z tysiąca oczu wyciskają łzy wdowie czy sieroce? Oj! Ta wojna to straszne barbarzyństwo. Tyle łez, tyle krwi, tyle ran!

Niedziela 25 X. Pochmurno, niezbyt zimno, wiatr prawie ustał. Strzały rzadsze i trochę słabsze, choć od czasu do czasu wybuchają potężnym rykiem. Przygnębienie, smutek w duszy, tęsknota! Niewiele pocieszają mnie wiadomości o zdobyciu przez naszych Brzeżan, Przemyślan¹²⁹, o walkach pod Mikołajowem i Przemyślem. Po południu: brat p[ani] Radeckiej przyjeżdża do Sasowa z pozwoleniem na przewiezienie zwłok, ale usłyszawszy o wyjeździe siostry jedzie do Złoczowa telegrafować po nią, aby wróciła do Sas[owa]. Wieczorem, po niesporach spacer z Ks. D[ąbrowskim] obok kościoła. Dumanie w pokoju na prob[ostwie] przy akompaniamencie śpiewu Ks. D[ąbrowskiego], marzenie...

Poniedziałek 26 X. Zrazu pochmurno, później wypogadza się i znów pochmurno. Wiatr wsch[odni]. Strzały zupełnie ucichły, co jest ogromnie zadziwiające, bo przez 20 dni była przedtem ustawiczna kanonada. Co to znaczy? Wieści o zachodzeniu armii austriackiej od strony Radziwiłłowa¹³⁰. Przed południem przyjechał na prob[ostwo] brat p[ani] Radeckiej z lekarzem ros[yjskim] Polakiem. Powtórne odkopanie grobu i rozbicie trumny. Brat poznaje w nieboszczyku swego brata Edwarda. Zakopanie powtórne trumny. Powrót z piasku do domu i rozmowy na temat położenia Polaków etc., obiad – szczerza, poufna pogadanka na różny temat (polit[yczny], relig[ijny], społ[eczny] etc.), przy czym okazali goście prawdziwie polskie, po polsku i katolicku czujące serca. Doprawdy, w tej smutnej dla nas chwili opuszczenia i prawie rozpaczły rosły serca na widok tych szlachetnych, staropolskich dusz. Wstąpiła we mnie otucha, że przecież jeszcze nie jest tak źle z naszym narodem, kiedy jego elita jest tak głęboko religijna. Jesteśmy i może jeszcze będziemy gnębieni, ale jeszcze mamy wiele sił żywotnych, aby jak Feniks odrodzić się z popiołów.

129. Przemyślany – miasto powiatowe, woj. Tarnopol.

130. Radziwiłłów – miasto w pow. Dubno, woj. Wołyń.

Wtorek 27 X. Rano dość pięknie, pogoda, mierne ciepło. Strzały armatnie bardzo słabe, stąd niejasność sytuacji, nadzieje zaczynają pryskać. Po obiedzie przychodzi na prob[ostwo] Czarnecki¹³¹ (ze Lwowa), ale nie ma żadnych konkretnych wiadomości. Już od dwu dni odczuwam jakiś nieokreślony ból czy ciężkość koło serca tak, że ciągle muszę trzymać lewą rękę przy piersi, gdyż inaczej zdaje mi się, że jakiś ciężar przytłacza serce. Czuję pewne osłabienie, które powoli rośnie, dlatego udaję się do łóżka. Sądzę, że to przeziębienie, bo przed kilkunastu dniami organista doznawał takich samych bólów, a było to zaziębienie płuc. To tylko dziwne, że nie odczuwam – jak on – żadnych kłuc. Próbuję jednak, czy nie odkryję jakich bólów w płucach. Oddycham – zdaje mi się, że kłuje mię w prawym boku, kładę więc chrzan. Zasypiam w nadziei, że do jutra będę zdrow.

Środa 28 X. Mglisto, ale ciepło. Strzały słabiutkie (jak mi dnoszą). Ból koło serca trwa dalej, nie zważając na to czytam sobie. Odwiedza mię Ks. D[ąbrowski]. Po poł[udniu]: ból nie ustaje, dlatego zaczynam się po trosze niepokoić. Posyłam do Michasia W[...] po Bilza: „Nowe lecznictwo przyrodne”¹³² i szukam mej choroby, ale nie wykombinowałem nic pewnego.

Czwartek 29 X. Mglisto z rana, później piękna pogoda, ciepło. Ciężkość koło serca trochę zmniejszyła się, ale nie znikła jeszcze zupełnie. Wstaję z łóżka około 10 ½ godz[iny] rano, ubieram się i wychodzę na podwórze. Słyszę strzały dość silne, widocznie sytuacja znów polepszyła się dla nas. Po południu przychodzą ze Złoczowa wieści, że tamże rozlepiono afisze z oznajmieniem, że w okolicy Złoczowa odbędą się manewry wojskowe, dlatego nie wolno nikomu jechać do Lwowa, ani wychylać się za miasto, ale niech ludność się niczego nie obawia. Prywatnych wozów żywnościowych nie puszczono do Lwowa. W Sasowie powstaje strach przed spodziewanym odwrotem wojsk m[oskiewskich]. Wieczór spędziłem u siebie z Ks. D[ąbrowskim] i Mich[asiem] W[...] na szachach.

Piątek 30 X. Ponuro, zimno, grozi deszcz. Żadnych wiadomości nie ma. Strzały umilkły. Dzień ogromnie marny i ubogi dla naszych strateg[icznych] planów. Smutno i ponuro w duszy. Zdaje się, że przyjdzie mi tutaj zimować, że nierychło doczekamy się końca tych wszystkich awantur. A to mi się wcale nie uśmiecha.

Sobota 31 X. Zimno, obfity szron, wiatr wsch[odni] niesie śniegowe chmury. Słychać słabiutkie odgłosy strzałów na północy i poł[u]d[niu] od Lwowa. Wieść o ultimatum wydanym Rosji przez Włochy, ażeby do 1-go listop[ada] wycofała wojska z Galicji (rzekomo z powodu nadużyć popełnianych tutaj). Wieści przyniesione przez żonę Bron[isława] Besztera¹³³, która była w Brodach u swego

131. Osoba niezidentyfikowana.

132. F.E. Bilz, *Nowe lecznictwo przyrodne*, t. 1-2, Lipsk 1903.

133. Osoba niezidentyfikowana.

męża zabranego do niewoli: dostał się do niewoli pod Sokalem¹³⁴, skąd m[oskali] wyparto szturmem (bohaterskie czyny Wouka¹³⁵). Mówił, że część 80 p[ułku] piechoty stojąca w Złocz[owie] walczy we Francji, a więc Lonek¹³⁶ bije się na polach francuskich, jeżeli jeszcze nie spoczął w mogile. O, Boże! Jak to smutne! Znow polskie kości rozsypią się po obcych krajach i to może na darmo.

Niedziela 1 XI. Wszystkich Świętych. Zimno, ponuro, silny wiatr wsch[odni]. Strzałów nie słycać, żadnych wieści nie ma. Godziny wloką się powoli, ponuro. Po niesporach idę na cmentarz na grób ojca¹³⁷, po odmówieniu pacierzy wracam pospiesznie do domu, bo czegoś tak przykro, tak smutno. Tłumy wloką się tam i z powrotem, ale jakoś każdemu dziwnie spieszy się. Czy się boją? Prawdopodobnie. Procesji nie było na cmentarz, bo jest zakazane. Światła na grobach jarzą się gdzieniegdzie, ale jakoś lękliwie, jakby bały się zdradzić, że istnieją. Może czują niewolę! Wy, których kości tu złożono, może szczęśliwsi jesteście od nas, bo śpicie spokojnie w rodzinnej ziemi, a my nie wiemy, gdzie nam usypią mogiły.

Poniedziałek 2 XI. Zaduszki. Tęgi przymrozek, który trzyma przez cały dzień, silny wiatr wsch[odni], ponuro. Ni strzałów, ni żadnych wieści. Smętno, ponuro w duszy jak w naturze. Dokąd to jeszcze potrwa? O, Boże, Boże! Ty słusznie nas karzesz za nasze grzechy. Świat był już zapomniiał o Tobie, a Tyś znow mu przypomniał, że istniejesz i że ciężki miecz Twej sprawiedliwości.

Wtorek 3 XI. Rano pochmurno, później na chwilę wypogadza się i znow ponuro. Ni strzałów, ni wieści. Po przechadzce z Ks. D[ąbrowskim] i Mich[asiem] W[...] gramy u mnie w szachy. Dzień przeszedł prawie że na próżniactwie, bo tak nazwę te odwiedziny, spaceru, gry, rozmowy etc. wskutek tego, że mało mia-

134. Sokal – miasto powiatowe, woj. Lwów.

135. Osoba niezidentyfikowana.

136. Stepa Leon Józef Tomasz – ur. 7 III 1894 r. w Sasowie, brat autora niniejszej kroniki, wcielony do armii austro-węgierskiej w czasie I wojny światowej. AALK, sygn. C-CCIV 40, Liber animarum Sasów, poz. 426.

137. Stepa Szczepan – ur. 30 XII 1857 r. w Rudzie Kotłowskiej, zm. 24 II 1907 r. w Sasowie, syn Wojciecha Stepy i Marii Zawadzkiej. Z zawodu był stolarzem i rzeźbiarzem zamieszkałym w Sasowie. Dnia 29 V 1886 r. zawarł w Sasowie związek małżeński z Franciszką Progarewicz/Prugarewicz – ur. w 1865 r., zm. 24 IV 1889 r. w Sasowie, córką Mikołaja Progarewicz/Prugarewicz z Chilczyc i Julii Tychiewicz z Sasowa. Mieli dwoje dzieci: Katarzynę Marię – ur. 22 III 1887 r. w Sasowie i Bolesława – ur. 24 IV 1889 r. w Sasowie. Po śmierci żony 24 IV 1889 r., zawarł małżeństwo 11 X 1891 r. z Janiną Zofią Pokorny – ur. 24 V 1872 r. w Sasowie, zm. 27 XI 1939 r. w Sasowie na tyfus, córką Michała Pokorny i Rozalii z d. Filipowicz. Doczekali się siedmiorga dzieci. AALK, sygn. C-CCIV40, Liber animarum Sasów, poz. 426; AALK, sygn. C-CCIV18, Liber copulatorum Sasów, poz. 21, s. 101; AALK, sygn. C-CCIV5, Liber mortuorum Sasów, poz. 7, s. 61; AALK, sygn. C-CCIV25, Liber mortuorum Sasów, poz. 12, s. 115; AALK, sygn. C-CCIV40, Liber animarum Sasów, poz. 426.

łem samotności, mniej doznałem dziś uczucia ponurości i przygnębienia, które zwykle odczuwam w samotni.

Środa 4 XI. Pochmurno, ale względnie ciepło, lekki wiatr wsch[odni]. Rano graliśmy w szachy. Po poł[udniu] przechadzka w[e] trójkę do lasu. Słysząc tu bardzo silne strzały. W czasie przechadzki poważne rozmowy na tle ekon[omicznym], społ[ecznym], literackim, naukowym etc., po powrocie gra w szachy etc. Ten dzień jeszcze bardziej prześlubiłem niż poprzedni, z powodu czego nie jestem bardzo zadowolony. Nie było wprawdzie wiele czasu na naukę angielszczyzny i czytanie, ale też i na melancholię zabrakło go.

Czwartek 5 XI. Pochmurno, zaczął rosić deszcz, ciepło, nie ma wiatru. Ks. D[ąbrowski] z Mich[asiem] W[...] poszli pieszo do Złoczowa. Nie mogłem im towarzyszyć z różnych względów, a najbardziej z powodu podartych podeszew. Pozostaję więc w swym pokoju samotny, studiuję zawzięcie przeszło tydzień angielszczyznę. Po obiedzie podumałem z godzinę w pozycji leżącej na łóżku, a teraz zabrałem się właśnie do pisania wydarzeń z 3 ostatnich dni, gdyż zaniedbałem w tym okresie swą kroniczkę. O 3 ½ godz[inie] poszedłem na przechadzkę sam w stronę trzech mogił. Gdy stanąłem pod krzyżami, mrok już zapadał, na krańcach widnokrzęgu ścieliła się ciężka mgła, okoliczne lasy zakurzyły się, ciężkie, ołowiane chmury wlokły się po niebiosach gdzieś z daleka, z Sybiru, widać, że zmęczone długą podróżą. Wiatr szumiał głucho w pobliskich sosnach i wygrywał jakieś smętne, monotonne melodie na drucie telegraficznym. Wpadłem w zadumę, te ciche, milczące mogiły z krzyżami i świeżo uplecionymi wiankami zdawały się teraz szeptać jakąś cichą, żalowaną skargę. Uczułem niewymowną litość, a zarazem szacunek dla tych ludzi tu śpiących snem wiecznym, chociaż może niejedyn z nich za życia ziemskiego był naszym wrogiem. Ale cóż, teraz on już nasz brat, surowa ziemia nas wszystkich kiedyś zbrata jak te oto ofiary. O, Boże! Jak marny ten świat, jak złudne jego nadzieje. Żyli, a już są pastwą wstrętnego robactwa i bez względu na stan, godność, stanowisko. O, straszna, okrutna śmierci! Coś ty zrobiła z tymi kwiatami w zaraniu ich życia! Po długiej chwili dumania wracam zwolna do domu, jakiś ciężar, który mię tu zagrał spadł mi z serca, wracam smętny, ale uspokojony.

Piątek 6 XI. Mróz, ale pogoda, wiatr wsch[odni]. Nie słysząc strzałów. Jestem sam, Ks. D[ąbrowski] jeszcze nie wrócił ze Złoczowa. Czytam i uczę się. Po południu: Ks. D[ąbrowski] wraca i odwiedza mię, przychodzi Michaś i gramy w szachy. Nic szczególnego w tym dniu. Zaczynam powoli przerabiać się na najzwyczajszego zjadacza chleba, który przechodzi przez życie dzień za dniem, bez żadnego celu przed sobą; jednym słowem – zaczynam żyć życiem chwili. Nie bardzo to przypada mi do gustu, bo nie lubię z gruntu rzeczy takiego bezmyślnego życia. Ale cóż zrobić, kuszą mię do tego inni.

Sobota 7 XI. Tęgi mróz, śliczna pogoda. Po rannej przechadzce z Ks. D[ąbrowskim] zabieram się do studiowania angielszczyzny i historii filozofii. Po południu siedzę

w domu i właśnie gdy zaczynam pracować przychodzi Michaś na partię szachów. Gramy, dołącza się Ks. D[ąbrowski] i spędzamy tak czas do 7-mej godz[iny]. Jestem trochę zdenerwowany, nie tyle tym, że dostałem mata, ile tym, że straciłem znów na darmo wiele czasu. Niestety! Czas leci, ucieka, minione chwile nie wrócą. Co dzień ta sama historia, a mię to tak męczy i nudzi, że doprawdy nie wiem, jak to przetrzymać. Ha! Wola Nieba! Fiat voluntas Tua, Domine!¹³⁸

Niedziela 8 XI. Chmurno, zimno. Cicho w naszym świecie polit[ycznym], nie słycać ani strzałów, ani żadnych plotek. Po południu przechadzka we trójkę, a później szachy. I tak minęła niedziela na niedziałaniu, otóż ostatecznie można by sobie to darować.

Poniedziałek 9 XI. Mglisto, przenikliwe powietrze, rano rosił deszczyk. Mama pojechała do Złocz[owa] na jarmark, zapewne coś stamtąd przywiezie nowego, ale ja już z góry jestem sceptycznie usposobiony wobec tego rodzaju nowinek. Ranek przeszedł mi jak zwykle na przechadzce i czytaniu, dziś jestem trochę melancholijnie usposobiony. Po poł[udniu] przyszedł Michaś na szachy, a wieczorem i Ks. D[ąbrowski]. Cały wieczór zeszedł na ślęczeniu nad szachownicą. Przy kolacji dowiedziałem się od mamy, która już wróciła, że gener[alny] sztab m[oskali] jest już w Złoczowie (an fabula vera?¹³⁹). Wieczorem odmawiałem różaniec i modlitwy swym dawnym ulubionym zwyczajem chodząc po podwórzu, gdyż powietrze było ciepłe, choć trochę wilgotne, a dziś nie byłem po poł[udniu] na przechadzce. Około godz. 9-tej usłyszałem nagle pospieszny tupot jakichś uciekających. Byli to złodzieje (3 chłopców dość małych i dziewczyna), spłoszeni przy kradzieży drzewa. Parobek, który spłoszył niosących już tęgie wiązanki stosowego drzewa, dał w podarunku to drzewo pewnemu ubogiemu Żydowi (Majorowi¹⁴⁰), z czego tenże był bardzo zadowolony, bo tanim kosztem zdobył dość sporą ilość drzewa. Zdaje się, że to dopiero przedsmak tego, co się jeszcze będzie działo, chociaż już teraz codziennie słycać o coraz świeższych okradaniach sklepów, składów etc., a co będzie później? Ludzie ubodzy, koniecznością zmuszeni będą musieli to robić, gdyż znikąd grosza nie wydadają, a zapasy, które zrabowali w początkach tej kampanii z[e] sklepów, zapewne już są na wyczerpaniu. Doprawdy, jeżeli ta wojna pociągnie dłużej, to tutaj zobaczymy jeszcze gorsze rzeczy niż dotąd widzieliśmy.

Wtorek 10 XI. Chmurno, ale ciepło i cicho, zupełnie stosowny dzień do dumań i melancholii, toteż dzisiaj rzeczywiście jestem nastrojony na tę nutę. Wybrałem się rano z Ks. D[ąbrowskim] na przechadzkę w stronę fabryki, omawialiśmy różne osobiste sprawy. Między innymi objawiłem swój zamiar wyjazdu do Lwowa na dłuższy okres czasu, jeżeli się tylko uda. Ks. D[ąbrowski] odradzał mi i starał

138. Łac.: Niech się stanie Twoja wola, Panie.

139. Łac.: czy prawdziwa relacja?

140. Osoba niezidentyfikowana.

się złągodzić te wszystkie racje i powody, dla których zamierzam to uczynić. Nie jestem jeszcze zdecydowany, namyśle się, co robić.

Za fabryką byliśmy świadkami ciekawego i charakterystycznego zjawiska. Na gościńcu wiodącym z Brodów do Złoczowa stała grupka Żydówek i małych dzieci żyd[owskich], z[e] strony Brodów jechały 3 wozy kupieckie ros[tyjskie] z towarami. Gdy się wozy zbliżyły, grupka oczekujących otoczyła je i poczęła wrzeszczeć o wsparcie; małe chłopaki poczepiały się drabin, niektóre powyłaziły na wóz. Siedzący na wozach kupcy Żydzi powyciągali z worków chleby, bułki, rozkrawywali¹⁴¹ je i rozdawali otaczającym, niektórzy nawet dawali pieniądze. I nie skończyło się na tej jednej grupce, bo od miasta ciągnęły nowe gromady dzieci i co chwila zagradzały sobą drogę jadącym i wyciągały ku nim wychudłe ręce, a nie spotkały się ani razu z odmową. Później, wracając do domu, podziwialiśmy obaj tę nadzwyczajną solidarność, niespożytą moc i wytrwałość rasy semickiej. Czyż by nasz Polak postąpił tak z Polakiem lub w ogóle Słowianin z[e] Słowianinem? Wydaje mi się, że u nas nie ma takiego poczucia jedności jak tego dowodzą fakty. Po południu wszystko szło zwykłym torem.

Środa 11 XI. Chmurno, mglisto, wiatr południowo-zachodni. Zaraz po śniadaniu pojechaliśmy (ja i Ks. Dąbrowski) do Złocz[owa] powozem Weisera¹⁴². Tutaj powiedziano nam, że do Złocz[owa] ma przyjść na załogę 6000 wojska, czym się bardzo martwią mieszkańcy, gdyż nastanie drożyzna. De politicis¹⁴³: ogólnie jest otucha i wiara w dobrą przyszłość, tylko jeszcze trzeba wiele i cierpliwie czekać. Powracamy do domu pieszo; w drodze prowadzimyżywioną rozmowę, jesteście swobodni, a nawet trochę weseli.

Czwartek 12 XI. Ponuro, płacziwo w przyrodzie, ponuro też i melancholijnie w duszy. Po dłuższej prawie 2 godz[innej] przechadzce zabieram się do studiowania historii filoz[ofii]. Po południu przechadzka, rozmowa z synem Wojciechowej¹⁴⁴ na prob[ostwie].

Refleksje: dziś z okazji pogrzebu Gałuckiej¹⁴⁵ miałem częste refleksje na temat marności świata, nietrwałości dóbr ziemskich, a z drugiej strony o konieczności obrania sobie Boga, jako celu życia. Proch jesteś i w proch się obrócisz – a troszczysz się ciągle o tę garstkę swego prochu. Cóż ci z[e] sławy, majątku i rozkoszy, kiedy one nie dają szczęścia i zadowolenia nawet na tej ziemi, a co dopiero w przyszłym życiu? Czyż warto starać się i troszczyć się o to życie ziemskie, kiedy ono

141. Zapis zgodny z oryginałem; powinno być: krajali je.

142. Osoba niezidentyfikowana.

143. Łac.: o sprawach politycznych.

144. Osoba niezidentyfikowana.

145. Osoba niezidentyfikowana.

tak marne i pełne tyłu nędzy? Oto przede mną widok takiej nędzy. Żyła w nędzy, umarła w nędzy, a po śmierci jej nie było nawet za co kupić trumnę.

Piątek 13 XI. Z rana rosił deszcz, później trochę się wypogadza. Rano – jak zwykle. Po poł[udniu] przechadzka we trójkę aż na Grabowę¹⁴⁶, po drodze słyszeliśmy rzadkie, ale dość silne odgłosy strzałów armatnich w stronie półn[ocno]-zach[odniej]. Cóż to znaczy? Czyżby znowu zaczynały się dni udręk i złudnych nadziei?

Sobota 14 XI. Pogodnie, lekki przymrozek. Przechadzka z Ks. D[ąbrowskim] za fabrykę. Po poł[udniu] znów przechadzka, ale we trójkę w las (Bór), o zmierzchu wzmogła się i tak dość silna kanonada. Wieczorem zagraliśmy partię szachów, a potem czytaliśmy niektóre piękniejsze wierszyki z[e] zbioru Staffa pt.: „Ptakom niebieskim”¹⁴⁷. Niektóre jego wiersze podobały się mi, gdyż okazuje w nich Staff swą duszę bardzo podobną do mojej, przynajmniej w tym okresie. Ten smutek, ta melancholia zaczyna i mię teraz ogarniać. Hej! Co to będzie?

Niedziela 15 XI. Ponuro, wilgotno, zimno. Znikąd ni wieści, ni pociechy. Głucho, nudno, smętno. Przypomina mi się wiersz Słowackiego „Smutno mi Boże”¹⁴⁸. Och! Smutno mi teraz, ach smutno i będzie jeszcze smętniej.

Poniedziałek 16 XI. Pogodnie, dość ciepło. Rano jak zwykle. Rano urządziliśmy sobie z Ks. D[ąbrowskim] dłuższą (2 ½ godz[inną]) przechadzkę, dysputowaliśmy żywo o różnych kwestiach filozoficznych. Wynik był taki, że zmęczyliśmy się porządnie i trochę podrażnieni wróciliśmy do domu. Po poł[udniu] jak zwykle. Wieczorem kilka minut przed 8-mą godz[iną] Edek¹⁴⁹ wypuszczał psa Kruczka na noc do kuchni, po drugiej stronie domu, gdzie było złożone drzewo, którego miał pies pilnować. Kruczek, który zwykle czekał już tylko odchylenia drzwi i zaraz wsuwał się do środka, tym razem jednak jeszcze przed otwarciem drzwi zaczął skomleć, kulić się i schował się do gruby w ścianie. Edek złapał psa w ręce i chciał wrzucić do kuchni, ale pies warknął i wyrwał się. Wtedy brat przez odchylone drzwi spoglądnąwszy do środka ujrzał stojącego na progu wysokiego mężczyznę w czarnym stroju; przerażony brat cofa się wstecz i daje nam znać, że tam coś stoi. W tej chwili udajemy się z lampą na wskazane miejsce, pies jeszcze chwilę okazywał niepokój, ale gdyśmy otworzyli drzwi i weszli do wnętrza kuchni, pies uspokoił się. Nie widzieliśmy już nic. Prawdopodobne, że był to jakiś umarły, przywidzenie było tu prawie niemożliwe. Matka zaczęła płakać myśląc, że to może duch mego brata Lonka przyszedł nam powiedzieć, że już opuścił ciało

146. Grabowa – obiekt geograficzny w okolicy Sasowa.

147. L. Staff, *Ptakom niebieskim*, Warszawa 1905.

148. Hymn *Smutno mi, Boże!* napisał Juliusz Słowacki podczas podróży z Grecji do Egiptu w 1836 r.

149. Stepa Edward – ur. 16 III 1900 r. w Sasowie, brat autora niniejszej kroniki. AALK, sygn.

C-CCIV40, Liber animarum Sasów, poz. 426.

gdzieś na polu walki. To by było straszne! Starałem się matkę uspokoić, ale sam byłem również mocno podrażniony; gdyby bowiem rzeczywiście to był duch, to z pewnością kogoś z rodziny: albo Lonka, albo Bernarda¹⁵⁰, albo wuja, albo któregoś z braci stryjecznych. Z takimi myślami zasypiałem, ale noc miałem niespokojną, co chwila się budziłem i znów trzeba było się zmuszać do spania. Ciężkie sny męczyły mię całą noc, po raz pierwszy zdaje się od czasu wojny śnił mi się Bernard, ale w jakich okolicznościach – nie pamiętam; to tylko wiem, że były jakieś sny przykre. Matce znów śnił się po raz pierwszy Rzyha¹⁵¹ a także Kamiński¹⁵² (nauczyciele tutejsi) będący na wojnie. Z tego chciała matka zrobić przypuszczenie, że to może być duch jednego z tych dwu.

Wtorek 17 XI. Pogodnie, przyjemnie. Urządaliśmy sobie dłuższą 2 ½ godz[inną] przechadzkę, w czasie której dysputowaliśmy o różnych kwestiach filoz[oficznych] nie tyle w celu przeparcia swych zapatrywań, ile raczej disputandi gratia¹⁵³. Swoją ścieżką [maszerowaliśmy] – zmęczyliśmy [się] trochę i powróciliśmy do domu nieco podrażnieni i niezadowoleni. Po poł[udniu] szachy, a więc stara i ta sama historia.

Środa 18 XI. Pochmurno, sennie. Przechadzka się nam udała, niewiele mówiliśmy z[e] sobą, więcej dumaliśmy. Poważni, ale zadowoleni wracamy do domu. Dzień mija bez wrażeń na zwykłych codziennych zajęciach.

Czwartek 19 XI. Pierwszy śnieg pokrywa cienkim, białym całunem ziemię; zimno i wiatr. Przechadzka już teraz stała się niemożliwą, gdyż pod nogami błoto wymieszane z[e] śniegiem. Siedzimy obaj w mym pokoju i czytamy, ciepło nam, podczas gdy [na polu] kurzawa, ani pies nie chce wyglądnać. A później jak zwykle.

Piątek 20 XI. Przymrozek, wypadł obficie śnieg, potworzyły się już zaspę śnieżne, z trudnością brodząc po śniegu dostałem się do kościoła. Dziś jestem trochę poetycznie, smętnie nastrojony. Czytałem rano niektóre poezje Staffa z[e] zbioru „Ptakom nieb[ieskim]”. Cały dzień dzisiejszy musiałem przesiedzieć w pokoju, gdyż śnieżne zawieje nie pozwoliły wychylić nosa na pole.

Sobota 21 X. Mróz 5°, wiatr zach[odni], ale dość pięknie na świecie. Na gościńcu utarły już wozy szlak nie szeroki, ale zupełnie wystarczający do przechadzki dla trojga ludzi, toteż nie omieszkała nasza trójka skorzystać z[e] sposobności. Przechadzka była przyjemna, zrazu trochę smalił wiatr nieprzyzwyczajone jeszcze do zimna policzki, ale powoli błogie ciepło zaczęło rozchodzić się po ciele; byliśmy zadowoleni, przynajmniej cieleśnie. Zwabieni tą przyjemnością zimowych przechadzek wybraliśmy [się] znów przed zachodem słońca w stronę fabryki. Podczas

150. Osoba niezidentyfikowana.

151. Osoba niezidentyfikowana.

152. Osoba niezidentyfikowana.

153. Łac.: dla sporu.

gdy oni obaj rozprawiali o polityce, przyglądałem się uważnie okolicy i rozkoszowałem się jej wspaniałym, czystym, zimowym pięknem. Zachód czerwienił się rubinem nad śnieżystą, niepokalanie białą górą, drzewa na górach patrzyły poważnie, niebiesko na leżącą pod ich stopami równinę, której bieluchne lica zapłoniły się lekko od spojrzeń zachodzącego słońca. Zwolna bladły kolory, świat zaczął się przyoblekać w bladą szatę księżycy, który zaledwie rąbkiem raczył obdarzyć ziemię spragnioną rozmarzających cudów jasnej, pogodnej nocy zimowej. Cisza spoczęła nad biedną ziemią, ale cisza blada ze strachu, śmiertelna. Szedłem milcząco i dumałem. I byłbym dumał długo w tej ciszy, gdyby nie trzeba było wracać do domu. Wróciliśmy znów do tych nudnych szachów.

Niedziela 22 XI. Mróz trochę złagodniał, ale pochmurno. Kanonik wczoraj pojechał do Nuszcz¹⁵⁴, zostaliśmy z Ks. D[ąbrowskim] sami; po zwykłych niedzielnych zajęciach odpoczywamy i gwarzymy na smętną nutę. Wieczorem byliśmy u Michasia W[...], gdzie spotkaliśmy się z ros[yjskim] oficerem od prowiantów, który tu zanocował. Rozprawialiśmy na różne tematy, ale niczego nie mogliśmy się od niego dowiedzieć. Gdy odprowadzałem księdza, silny mróz dobierał się do czułych części ciała (uszu, brody etc.).

Poniedziałek 23 XI. Silny mróz, pogodnie. Przechadzka w stronę fabryki, nadzwyczaj piękne widoki przyrody opromienionej słońcem. Po poł[udniu] znów przechadzka, wieczór u Michasia. Dotychczas zima przedstawia się uroczo, tylko trochę mniej uroczo jest ta okoliczność, że nie mam czapki tylko kapelusz, wskutek czego uszy są w ciągłym niebezpieczeństwie.

Wtorek 24 XI. Bardzo silny mróz – pogodnie. U mnie w pokoju pozamarzały wewnętrzne okna, ale ja sobie nic z tego nie robię, gdyż zaczynam się hartować wieczorem zmywalniami do połowy [ciała] etc. Rano nie urządzaliśmy przechadzki z powodu silnego mrozu, a zwłaszcza z powodu zimnego wiatru, po połud[niu] natomiast byliśmy we trójkę aż pod Grabową; zimno było wprawdzie, ale zdrowo, a nawet przyjemnie, co może potwierdzi[ć] każdy, który kiedykolwiek zmarzł w zimie, a później się ogrzał ciepłem własnej krwi. Wieczór – szachy.

Środa 25 XI. Mróz jeszcze silniejszy. Przechadzka rano. Zachwycam się w czasie przechadzki pięknnością zimowych widoków. Zamieniam się teraz – jak widać – w poetę, no, ale cóż robić? I to może się zdarzyć w życiu, bo zresztą cóż teraz innego robić wypada. Od rzeczywistości jesteśmy odcięci, żyjemy tylko baśniami ludowymi, słowem – plotkami.

Czwartek 26 XI. Chmurno – mróz zelżał. Dzisiaj byliśmy w Złoczowie (ja, ks. D[ąbrowski] i ks. Dudyk¹⁵⁵), trochę w celu przesankowania się, trochę dla

154. Nuszcz – wieś w pow. Zborów, woj. Tarnopol.

155. Dudyk Julian (1861-1920), święcenia kapłańskie w 1888 r. we Lwowie w obrządku greckokatolickim, paroch Sasowa. *Szematyzm wseho duchowieństwa hreko-katołyčkoji Lwiwśkoji*

zasięgnięcia języka względnie plotek i częściowo osiągnęliśmy cel. Jesteśmy na jakiś czas – wprawdzie niedługo – nasyceni nowościami i pełni otuchy, nie wiedzieć tylko czy na długo?

Piątek 27 XI. Pochmurno, zimno wzrasta. Nic szczególnego nie zaszło, dzień upłynął na zwykłych zajęciach. O, Boże! Cała zima przede mną, czyż będę musiał przesiedzieć tak do wiosny, a może i dłużej? To by było fatalne! Zresztą, dziej się św[ięta] Wola Twoja.

Sobota 28 XI. Pogodnie, mróz (10°). Dziś wiele pracowałem sam na sam, dlatego jestem zadowolony z przedpołudnia; po południu jak zawsze.

Niedziela 29 XI. Mróz – chmurno. Wstałem dziś trochę wcześniej niż zwykle, aby zdążyć na rotaty. Przyznać muszę, że już bardzo dawno, może jeszcze w latach dziecięcych byłem na rotatach. Mają one specjalny urok, toteż ludzie tłumnie i z radością spieszą na nie, nawet największe śpiochy potrafią sobie odmówić kilka chwil błógiego snu. Tylko, niestety, w tym roku wypadły te uroczystości w smutnych czasach i okolicznościach, ale może M[atka] Najśw[iętsza] ześle z niebios rosę nam, spragnionym spokoju i lepszej doli.

Poniedziałek 30 XI. Mróz – chmurno. Słychać strzały coraz silniej. Zwykle zajęcia. Przed wieczorem przechadzka, którą przeciągnęliśmy długo w noc śliczną księżycową, rozprawiając na temat literatury pięknej. Piękność przyrody w oświetleniu księżycowym sprzyjała tematowi. Nastrój poważny, ale swobodny.

Wtorek 1 XII. Mróz zelżał trochę. Jestem trochę niezdrowy, boli mnie w okolicy serca. Z powodu tego nie chodziłem dziś na przechadzkę. Nastrój: przygnębienie, rozstrój sztucznie ukrywany na zewnątrz.

Środa 2 XII. Mróz powoli puszcza – pogodnie. Dziś znowu nie byłem na spacerze. Po poł[udniu] przyszli trochę prędzej niż zwykle Michaś i ks. D[ąbrowski] i pogadaliśmy sobie o najbliższej naszej przyszłości, jaka może nas czekać wobec rozpowszechnionych pogłosek o mającej się stoczyć tu, w naszych stronach, bitwie. Wieści o szanconianiu Złoczowa, o armatach ustawionej na Kozakowej Górze¹⁵⁶, wreszcie o 25000-em wojsku, które stać ma załozde¹⁵⁷ w Sasowie i w okolicy. Przestrach z tego powodu wśród ludzi etc. Nastrój: nadzieja połączona z obawą.

Czwartek 3 XII. Odwilż – pogodnie. Cały ranek przygotowywałem kazanie na 8-go grudnia. Po poł[udniu] przechadzka z ks. D[ąbrowskim]. Po powrocie siedzieliśmy w nieoświetlonym pokoju, ksiądz śpiewał jakąś smętną piosenkę, a ja dumałem patrząc przez okno na przecudną, spokojną twarz księżycy. Jakaś tęsknota rzewna, cicha ogarnęła mą duszę, jakieś pragnienia przeniknęły tak

mytropołycoji archieparhij na rik 1918, Lwiv 1918, s. 61; Szematyzm wseho duchoweństwa hreko-katolyčkoji Lwiwskoji mytropołycoji archieparhij na rik 1924, Lwiv 1924, s. 145.

156. Kozakowa Góra – obiekt geograficzny w pobliżu Sasowa.

157. Zapis zgodny z oryginałem; powinno być: załoga.

cicho, tak skrycie, jakby nie chciały się zdradzić przede mną. Świat wydał się tak pięknym, tak poetycznym, że na chwilę zapomniałem, iż to Moloch, który teraz pije tyle łez i krwi niewinnej.

Piątek 4 XII. Odwilż – chmurno. Michaś pojechał po świeże książki do czytania. Dziś pracuję intensywnie nad kazaniem, piękne myśli gonią po prostu za mym piórem. Cały dzień schodzi mi na pracy, wieczorem uczułem trochę zmęczenia, dlatego wcześniej niż zwykle kładę się do łóżka. W łóżku słyszę najwyraźniej potężne salwy armatnie.

Sobota 5 XII. Pogodnie, odwilż w dalszym ciągu. Ks. Kan[onik] przywiózł ze Złoczowa dobre wieści: Bułgaria, Rum[unia] i Grecja idzie z nami?! Żywimy nadzieję, że wypadki potoczą się teraz w szybszym tempie. Silne strzały od kilku dni, aeroplany latają prawie codziennie, widać, że święci się coś nowego. Popołudnie spędziłem tylko u ks. D[ąbrowskiego].

Niedziela 6 XII. Pochmurno, chwycił lekki przymrozek, który trzymał przez cały dzień. Na horyzoncie publ[icznym] nic nowego, strzały słabną. Dochodzą nas słuchy o strasznych wybrykach Tatarów, przechodzących przez Olesko; pogwałcili wiele kobiet, dziewcząt, ludzie w nocy uciekali w negliżu do sąsiednich wiosek. Czyżby powróciły dawne najazdy hord tatar[skich] na nasze siedziby? Myślałem, że te czasy należą już tylko do historii, a tymczasem przekonywam¹⁵⁸ się, że to nieprawda.

Poniedz[iałek] 7 XII. Pogodnie, śnieg przyprószył lekko zlodowaciałą ziemię i przez to uwolnił wielu od niemiłych przygód (padania po ulicach). Siedzę w pokoju i uczę się na pamięć kazania; jutro występuję po raz pierwszy z kazaniem na sas[owskiej] kazalnicy.

Wtorek 8 XII. Pochmurno – odwilż. Miałem dziś kazanie, było wiele ludzi, nawet Rusinów¹⁵⁹. Po kazaniu spostrzegłem klęczącą z boku ołtarza ciotkę Zosię¹⁶⁰ i Tolcia¹⁶¹; nie spodziewałem się wcale ich obecności. Po poł[udniu] pogawędziliśmy w trójkę (ja, ks. D[ąbrowski] i ciocia). Wieczorem, około godz. 9 spostrzegłem na wschodzie jasną gwiazdę migocącą i niebieskie jej światło wydało mi się podejrzanym; po bliższym i uważnym przypatrzeniu się przyszedłem do przekonania, że to aeroplan. Obserwowałem jego ruchy przez godzinę, przy tym przysłuchiwałem się silnej kanonadzie na zachodzie.

Środa 9 XII. Pogodnie – przymrozek. Dziś o świcie zauważyłem znów jasną gwiazdę na wschodzie; zrazu myślałem, że to jutrzienka, ale później dowiedzia-

158. Wyrażenie przestarzałe; powinno być: przekonuję.

159. W Kościele rzymskokatolickim 8 grudnia przypada uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

160. Osoba niezidentyfikowana.

161. Osoba niezidentyfikowana.

łem się, że to światełko poruszało się dość szybko w górę; widocznie więc był to aeroplan. Przed południem przybiegła ciotka Paulina¹⁶² i przyniosła nam wiadomość, że Lonek żyje i jest wzięty do niewoli ros[yjskiej]. Po obiedzie udaję się z nią do chłopca, który był razem z Lonkiem na wojnie i opowiadał, że go widział. Wypytywałem się o różne szczegóły (np. powiadał, że Lonkowi urosła tak duża broda, że wygląda na 30 lat wieku) i doszedłem do przekonania, że musi teraz być brat w Brodach.

Czwartek 10 XII. Przenocowałem u babki¹⁶³, wracam do domu przed południem. Układamy się z mamą w sprawie odwiedzenia Lonka w Brodach.

Piątek 11 XII. Pogodnie, przymrozek. Mama wybrała się o świcie wraz z Edziem w podróż do Brodów, wzięła dla Lonka trochę ciepłej bielizny, ciepły kaftan, skarpetki, aby miał na razie w co się przebrać, a może uda mu się przyjść do domu. Wieczorem, około 6-ej godz[iny] widział Mieczek walkę aeroplanów. Od strony Brodów jechały w równej linii 4 aeroplany, nagle wypływa z przeciwka jakiś aeroplan, wtedy jeden z tych czterech w szybkim pędzie podjeżdża pod nieprzyjacielski aeroplan. Rozpoczyna się walka, widać tylko ciągle przeskakiwania dwu światełek to w górę, to na dół, aż wreszcie oba giną za horyzontem.

Sobota 12 XII. Pogodnie, mroźno. Mamy jeszcze nie ma, oczekujemy wszyscy z niecierpliwością wyniku tej podróży. Mama wróciła przed wieczorem, ale nie widziała się z Lonkiem. Nie wiadomo, czy jest jeszcze w Brodach, czy już wywieźli go w głąb Rosji. Z powodu wielkiego ścisku i przepełnienia miasta wojskiem ros[yjskim] i naszymi jeńcami, matka nie mogła niczego się dowiedzieć o Lonku.

Niedziela 13 XII. Pochmurno, zimny wiatr wsch[odni]. Mam ciągle przecucie, że Lonek przyjdzie do domu na kilka dni, oby tylko ono nie zawiodło. Ciotka Z[ofia]¹⁶⁴ wróciła dziś do domu; odprowadziłem ją do okopiska, później udałem się wprost na nieszpory, a potem siedziałem z ks. D[ąbrowskim] na probostwie i czytałem wiersze Mickiewicza.

Poniedziałek 14 XII. Mróz – pogodnie. Zaczynamy myśleć o sporcie zimowym. Rano przygotowałem sobie paski i łyżwy, a po poł[udniu] spróbowałem na lodzie po raz pierwszy w tym roku swych sił. Wprawdzie zbyt śmiało i za wczesne przesuwanie się na wyścigi kosztowały mię trochę, bo poobtłuk[iw]ałem sobie kolana i kłyby, ale w pierwszym dniu to ujdzie. Michaś był tylko widzem, bo nie umie się ślizgać i jeszcze nie przygotował łyżew. Obiecaliśmy mu jednak nauczyć go.

Wtorek 15 XII. Mróz puścił – padał deszcz dość rześisty, zrobiła się paskudna chlapawica, błoto zmieszane z[e] śniegiem. Dziś już nie było naszej ślizgawki,

162. Osoba niezidentyfikowana.

163. Zapewne Rozalia Pokorny z d. Filipowicz, babka autora niniejszej kroniki ze strony jego matki Joanny Zofii. AALK, sygn. C-CCIV-40, Liber copulatorum Sasów, poz. 23, s. 135.

164. Osoba niezidentyfikowana.

musimy czekać na mróz; zdaje się jednak, że trudno będzie się go doczekać w tych dniach. Ksiądz D[ąbrowskiego] dziś nie było, bo pojechał do Kozłowa¹⁶⁵ na pogrzeb; spędziłem więc czas sam na studiowaniu i czytaniu Tołstoja¹⁶⁶. A, prawda! Zapomniałem wspomnieć jeszcze o śnie, który miałem tej nocy. Przyśnił mi się po raz pierwszy od czasu wojny mój kolega Paweł Słyszko¹⁶⁷, z którym byłem w dobrych stosunkach. Spotkałem go w Sasowie w letniej zarzutce; spotkanie i przywitanie było bardzo czułe, on się rozplakał – nie wiem dlaczego, a ja mu wtórowałem. Ta smutna twarz kolegi zaintrygowała mię trochę, bo Paweł jest to człowiek, który zawsze był z siebie zadowolony i nie przypuszczał do siebie smutku. Nie wierzę w sny, ale na każdy wypadek zanotuję sobie ten sen.

Środa 16 XII. Słaby przymrozek, miło na dworze. Urządziliśmy sobie rano razem z ks. D[ąbrowskim] krótką przechadzkę, podczas której przysłuchiwaliśmy się silnym odgłosem strzałów w zach[odniej] stronie.

Czwartek 17 XII. Lekki mróz. Michaś W[...] po raz pierwszy na lodzie, my obaj z ks. D[ąbrowskim] uczyliśmy go jeździć, co nie należy wcale do przyjemności. Łód był świetny, zacząłem po trosze holendrować¹⁶⁸. Po połud[niu] nie chodziliśmy na lód, ale za to Michaś chciał poprobować swych sił sam i udał się na ślizgawkę pomimo odwilży. Epilog był dość nieprzyjemny, bo skończył się na potłuczeniu kości i zmoczeniu ubrania.

Piątek 18 XII. Odwilż. Nie można się ślizgać, siedzę więc w domu i piszę kazanie na Boże Nar[odzenie]. Nic szczególnego nie zaszło dziś.

Sobota 19 XII. Przymrozek. Rano spacer krótki, potem zajęcie umysłowe do południa. Po poł[udniu] jak zwykle.

Niedziela 20 XII. Zimny wiatr, mróz. Ogromnie silna kanonada przez całą noc uprzednią i przez całą niedzielę. Zdawało się, że to już za Lwowem bliżej nas, słychać było nawet w kościele, pomimo gry organów i odgłosów śpiewu kościelnego. Wieczorem znów cisza. Doprawdy, to dla nas nierozwiązalna zagadka.

Poniedziałek 21 XII. Silny, zimny wiatr. Rano spędziłem na kończeniu kazania. Po połud[niu] ślizgawka z p[anem] T[...]¹⁶⁹. Nie udała mi się jednak z powodu porwania się sprzączki od paska. Byłem trochę niezadowolony, że tyle namarzęm się, namordowałem i wszystko na darmo.

Wtorek 22 XII. Wiatr, zimno. Mieliśmy jechać do Złoczowa z ks. Dudykiem, ale z powodu święta ruskiego¹⁷⁰ nie możemy spełnić zamiarów.

165. Kozłów – miasteczko w pow. i woj. Tarnopol.

166. Tołstoj Lew (1828-1910), rosyjski pisarz, autorytet moralny, klasyk literatury światowej.

167. Osoba niezidentyfikowana.

168. Określenie sportowe z dziedziny łyżwiarstwa; oznacza wykonywanie figur kolistych i łuków.

169. Osoba niezidentyfikowana.

170. Potoczne określenie święta w obrządku greckokatolickim.

Środa 23 XII. Pochmurno. Rano przygotowania do kazania. Po połud[niu] ślizgawka.

Czwartek 24 XII. Pochmurno, zimny i silny wiatr. Po połud[niu] poszliśmy na ślizgawkę przed wilią; zdarzył mi się tu wypadek. Chcąc przejechać szybko rów znajdujący się w środku ślizgawki, a który miał na sobie tylko cienką powłokę lodu, wpadłem prawą nogą do wody aż po kolana. Co żywo udałem się do pobliskiej chaty, tu się osuszyłem, gdyż baba właśnie przygotowywała się do świąt i paliła w piecu. Po osuszeniu się poszedłem dalej na lód. Wilia w domu. Po wili poszedłem około godz. 8-mej na probostwo odwiedzić samotnych księży, którzy siedzieli w złych humorach. Później humory poprawiły się i spędziliśmy mile czas aż do 11 godz[iny]. Uśmiełem się tyle, ile może jeszcze nigdy w życiu.

Piątek 25 XII. Świąta Bożego Narodzenia. Lekki mróz trzyma. Wizyty, odwiedzania się wzajemne, traktowania¹⁷¹, przyjmowania, obżeranie się i nic więcej. Zaczyna to być nudne i męczące.

Sobota 26 XII. Ciąg dalszy dnia poprzedniego. Po połud[niu] odwiedziłem dziadków¹⁷².

Niedziela 27 XII. Kanonik wyjechał do Złoczowa, zostaliśmy sami. Po niesporach bawiliśmy się u pp. Wagnerów¹⁷³, gdzie też byli pp. Lauterbachowie. Po słodko-nudnej zabawie wróciliśmy do domu około 8-mej godz[iny] wieczorem.

Poniedziałek 28 XII. Spadł śnieg i zasypał nam lód, nie wiedzieć kiedy znów będzie się można ślizgać.

Wtorek 29 XII. Ks. D[ydyk] wybrał się po poł[udniu] do Złoczowa. Mnie zaś wyciągnięto na ślizgawkę, gdyż synowie ks[iędza] ruskiego odgarnęli śnieg i zrobili trochę miejsca do ślizgania się. Przestrzeń do jazdy nie była wielka, ale zawsze lepiej niż nic.

Środa 30 XII. Po poł[udniu] wybrałem się znów na lód, pogoda nieszczególna: śnieg z deszczem siekł nas przez cały czas. Lód zrobił się miękki, dlatego nie było dobrze jechać.

Czwartek 31 XII. Lód puścił do reszty, chodziliśmy oglądać go. Nieszpory na zakończenie roku. Ks. kanonik wyrznął siarczyste kazanie na temat kradzieży i rabunków, dokonanych przez tutejszych parafian przy inwazji¹⁷⁴.

171. Przeszarzałe określenie gościny, poczęstunku.

172. Prawdopodobnie rodzice matki autora niniejszej kroniki: Michał Pokorny i Rozalia z d. Filipowicz. AALK, sygn. C-CCIV18, Liber copulatorum Sasów, poz. 21, s. 101.

173. Osoby niezidentyfikowane.

174. Nawiązanie do inwazji rosyjskich wojsk na Galicję Wschodnią na początku I wojny światowej w 1914 r.

Rok 1915

Nowy Rok. Piątek 1 I. Po niesporach pojechaliśmy z ks. D[udykiem] do Kozłowa do pp. Dąbrowskich¹⁷⁵, tu zabawiliśmy do godz. 12-ej w nocy. Towarzystwo było dość liczne. Z powrotem była cudowna jazda, sanna znakomita, cicho w powietrzu, księżyc oświecał śnieżysty całun ziemi. Co chwila zachwycałem się coraz to nowszymi i piękniejszymi widokami, zwłaszcza w lesie.

Sobota 2 I. Chwylił dość silny mróz, wiatr. Przechadzka na tor łyżwowy. Lód chropawy.

Niedziela 3 I. Jak zwykle.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. w Krakowie

sygn. C-CCIV40, Liber animarum Sasów.

sygn. C-CCIV-5, Liber mortuorum Sasów.

sygn. C-CCIV 25, Liber mortuorum Sasów.

sygn. C-CCIV18, Liber copulatorum Sasów.

bsygn., Odpis kroniki Seminarium Duchownego ob[rządu] łac[ińskiego] we Lwowie od roku 1913 – 1919 (rektorat Ks. Waisa) napisanej przez alumnów tegoż Seminarium, [Lwów 1913-1919], rps.

Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego we Lwowie

f. 26, op. 5, nr 1810, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Teczka personalna ks. Jana Stepy

Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie

sygn. Kn 73, Kartoteka biograficzna dominikanów polskich: o. Serafiński Alojzy.

Źródła drukowane

Schematismus (Elenchus) archidioecesis Leopoliensis ritus latini pro anno Domini 1888-1920, Leopoli 1888-1920.

Szematyzm wsego klira hreko-katołyckoj mytropołyckoj archiepachii lwowskoj na rok 1914, Lwow 1913.

175. Osoby niezidentyfikowane.

Szematyzm wseho duchowieństwa hreko-katołyćkoi Lwiwśkoi mytropołyćkoi archieparhij na rik 1918, 1924, Lwiw 1918, 1924.

Opracowania

- Bator J., *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2008.
- Beck A., *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914/15*, Lwów 1935.
- Bilz F.E., *Nowe lecnictwo przyrodne*, t. 1-2, Lipsk 1903.
- Bodnar G., Skowyrza M., *Stepa Jan Piotr Paweł*, w: *Universitas Leopoliensis nationalis nominis Ioannis Franko*, t. 2, red. zbior., Lwiw 2014, s. 472-473.
- Die letzte Reiterschlacht der Weltgeschichte (Jaroslawice 1914)*, herausg. M. Hoen von, Zürich-Leipzig-Wien 1929.
- Grobicki J., *Bitwa konna pod Jarosławicami 21 VIII 1914 r.*, „Przegląd Kawaleryjski”, 2 (1925), nr 2, s. 17-34; nr 3, s. 27-47.
- Leszczyński M., *Księża diecezjalni ekspatrianci archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Słownik biograficzny*, Warszawa 2020.
- Nowak A., *Słownik Biograficzny Kapłanów Diecezji Tarnowskiej 1786-1985*, t. 1: *Biskupi i kanonicy*, Tarnów 1999.
- Polak R., *Stepa Jan Piotr (sic!)*, w: *Encyklopedia Filozofii Polskiej*, t. 2, red. zbior., Lublin 2011, s. 606-611.
- Rożański J. J., *Twierdza Przemyśl*, Rzeszów 1983.
- Rydel J., *W służbie Cesarza i Króla. Generałowie i admirałowie narodowości polskiej w siłach zbrojnych Austro-Węgier w latach 1868-1918*, Kraków 2001.
- Ryńca M., *Stepa Jan Piotr (sic!)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 43, red. zbior., Warszawa-Kraków 2005, s. 424-426.
- Staff L., *Ptakom niebieskim*, Warszawa 1905.
- Wołczański J., *Stepa Jan Piotr Paweł*, w: *Słownik Biograficzny Katolicyzmu Społecznego w Polsce*, t. t. 3, red. zbior., Lublin 1995, s. 85-86.
- Wołczański J., *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918-1939*, Kraków 1992.
- Wołczański J., *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1661-1939*, w: *Universitati Leopoliensi trecentissimum quinquagesimum anniversarium suae foundationis celebranti in memoriam*, red. zbior., Kraków 2011, s. 77-144.
- Wołczański J., *Wydział Teologiczny*, w: *Academia militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, red. A. Redzik, Kraków 2017, s. 292-383.

Streszczenie

Jan Piotr Paweł Stepa, autor publikowanego tu dziennika, jako student Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego i alumn Seminarium Duchownego we Lwowie, w pierwszych miesiącach I wojny światowej do początku roku 1915 przebywał w rodzinnym mieście Sasów – powiat Złoczów w Galicji Wschodniej. Obie wspomniane instytucje wówczas zawiesiły bezterminowo swoją działalność, zatem zmuszony był pozostać u rodziny. Doceniając epokowy charakter ówczesnych wydarzeń polityczno-militarnych podjął się dokumentacji bieżących wypadków na kartach prowadzonego regularnie dziennika. Z racji braku dostępu do źródeł, sporadycznie odnotowywał w nim działania wojskowe na forum ogólnoeuropejskim, ograniczając się do obserwacji życia codziennego w najbliższym otoczeniu. Pisał więc o przemarszach przez Sasów i okolice wojsk austro-węgierskich i rosyjskich, notował ofiary śmiertelne, ukazywał przejawy demoralizacji miejscowej ludności w formie kradzieży i egoizmu. Dużo miejsca poświęcał utrwaleniu na piśmie swoich stanów emocjonalnych wywołanych becznością i niepewnością jutra. Rejestrował udane zresztą próby własnej pracy intelektualnej w dziedzinie filozofii, języka angielskiego oraz literatury pięknej. Dość rzadko notował refleksje nad recepcją wojny wśród lokalnej wieloetnicznej społeczności: polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Sporadycznie wzmiankował o życiu religijnym mieszkańców Sasowa, ograniczając się jedynie do własnego zaangażowania w celebrację nabożeństw w kościele parafialnym. Więcej miejsca poświęcił dokumentacji życia towarzyskiego miejscowej elity, w którym niekiedy uczestniczył. W całym dzienniku dominuje atmosfera przygnębienia, nudy, niepewności przerwana niespodziewanym wezwaniem do powrotu na studia w początkach stycznia 1915 r. Pomimo tych mankamentów, publikowany tu dokument stanowi cenne źródło do poznania pierwszych miesięcy I wojny światowej w małym galicyjskim mieście.

Słowa kluczowe: I wojna światowa, Jan Piotr Paweł Stepa, ks. Jan Dąbrowski, Sasów, Złoczów, wojska austro-węgierskie, wojska rosyjskie.

THE DIARY OF JAN STEP A FROM THE BEGINNING OF FIRST WORLD WAR 1914/1915 IN SASÓW, ZŁOCZOWSKI DISTRICT (EASTERN GALICIA)

Summary

Jan Piotr Paweł Stepa, the author of a diary published in this article, as a student of the Theological Faculty at the University of Lwów and the pupil of the

Archdiocesan Seminary in Lwów spent early months of World War I until the very beginning of 1915 in his hometown Sasów in the district of Złoczów in Eastern Galicia. Both above-mentioned institutions stopped their activity during early war time, so Stepa was forced to stay with his family. Acknowledging the great importance of political and military background of his times he undertook the responsibility to register recent events in the form of a diary. Since he had no access to sources, he rarely commented on European warfare. Stepa focused rather on the observation of daily life in the neighbourhood. He wrote about marching of Austria-Hungary or Russian troops, he noted fatalities, demoralisation of the local community and its selfishness. He paid a lot of attention to document his emotions caused by inactivity and uncertainty of tomorrow. He also wrote down his intellectual works in the fields of philosophy, English language and belles-lettres. He rarely noted his reflections concerning the reception of war in the local multi-ethnic society: Polish, Ukrainian and Jewish. Only occasionally he mentioned the religious life of Sasów, limiting it only to his own participation in celebrations at local parish. More information Stepa noted about the social life of the local elite, in which sometimes he took part. The entire diary preponderates with despondency, boredom and uncertainty interrupted surprisingly by the possibility to continue studying. Despite drawbacks, hereby published diary is an important document and source to the history of early World War I in the small Galician town.

Keywords: World War I, Jan Piotr Paweł Stepa, Rev. Jan Dąbrowski, Złoczów, Austria-Hungary armies, Russian armies.